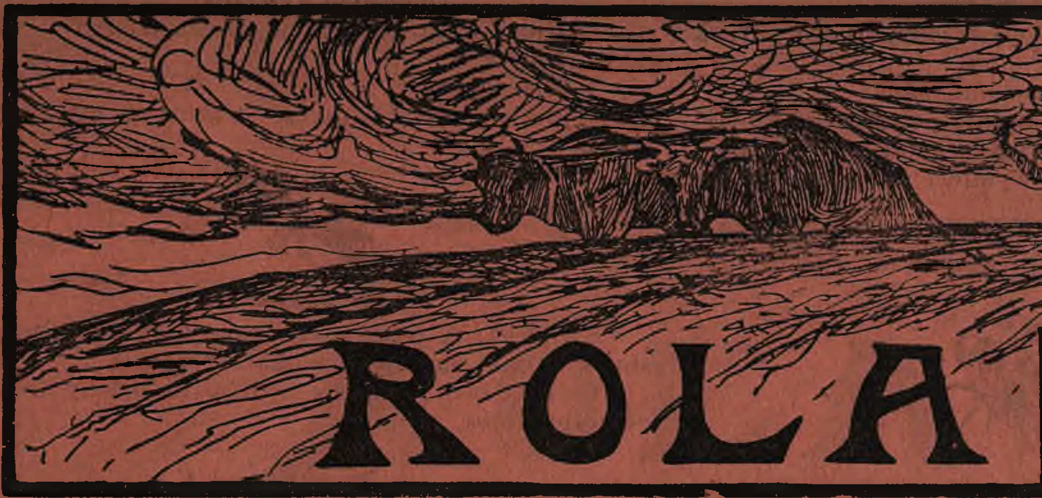
Numer 27. Nalež. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 5 Lipca 1931



Kraków,
ulica św. Tomasza
L. 32

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Podział pracy.

D z i e d z i c: Który z was, chłopcy, zje garnek klusek?

W o j t e k: Ja, proszę jaśnie pana!

D z i e d z i c: A który wypije pół kwarty wódki?

W o j t e k: Ja, proszę jaśnie pana!

D z i e d z i c: A który wymłóci za dzień 3 korce pszenicy?

W o j t e k: A cóż wy, chłopcy, nic nie gadacie? Ja nie będę za was ciągiem wrzeszczał.



Icek ułanem.

Icka wzięto do wojska i zapisano go do ułanów. Jakaż to bieda z tym koniem; ani rusz nie chce iść tam, gdzie chce Icek.

Widzi to wachmistrz i pyta:

— A gdzież to jedziecie?

— Albo ja wim? Spitaj pan mojego kunia — odpowiada Icek.



Biedny.

S ę d z i a: Oskarżeni jesteście o to, żeście zabrali pieniądze z puszki.

O s k a r ż o n y: Na puszce był napis: „Dla biednych".

S ę d z i a: Tem gorzej.

O s k a r ż o n y: A cóżto, panie sędzio, czy ja bogaty?

Człowiek odważny.

— Który człowiek jest najodważniejszy?

— Łysy.

— Dlaczego?

— Bo mu nigdy włosy ze strachu na głowie nie staną.



W sądzie.

S ę d z i a: A teraz niech nam oskarżony przedstawi, w jaki sposób ta bójka się odbyła.

O s k a r ż o n y: Panie sędzio, to byłoby trochę niebezpiecznie.



Po polowaniu.

Mąż wrócił do domu i na wstępie oświadcza żonie:

— Chociaż nic nie zabiłem, jednak rad jestem z polowania. Ten ruch dobrze mi wpłynie na zdrowie.

— I zającom także — dodaje żona.

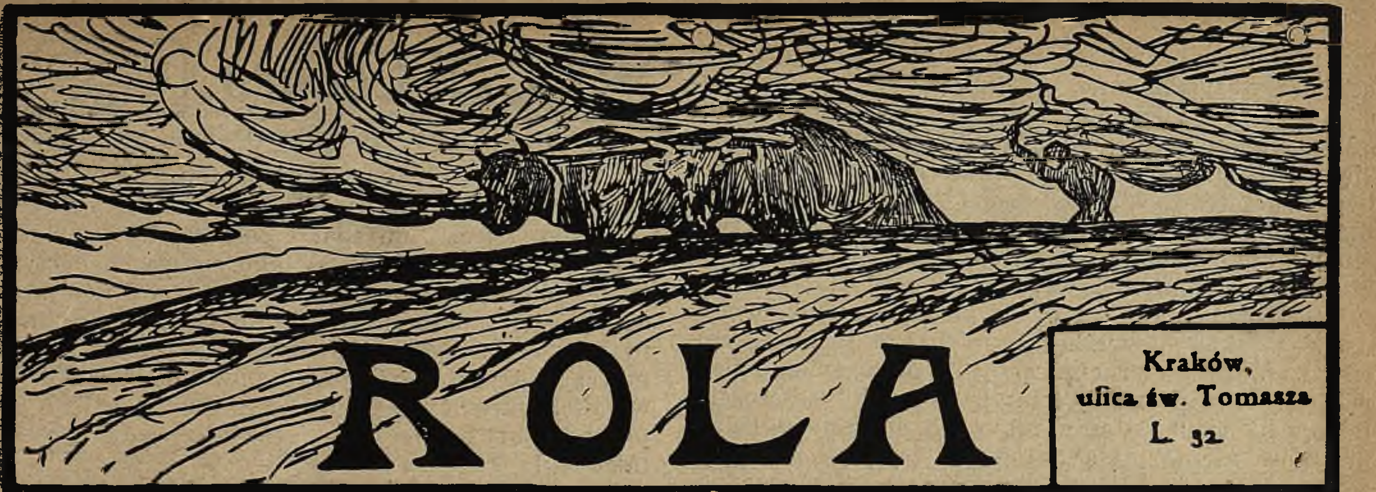


Bajki współczesne.

L e w - d e m o k r a t a.

Lew, spotkawszy osła, rzekł z wzruszeniem wzniosłem:
— Jako demokrata, nie pogardzam osłem!
I gdy go szlachetna myśl przenika taka —
Ryknął, oblizał się i zjadł nieboraka!

Numer 27. **Rok XIV.** **Kraków, dnia 5 lipca 1931.**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1931: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Z plecionki życia...

Tyle pisano już o kobietach! Mogłyby z tego powstać całe tomy. Niechaj i mnie wolno będzie zabrać głos na powyższy temat. Na początku przypomniałem sobie pewne zdanie a raczej apel, jakiby można wystosować do naszych Polek: »Nie walczcie, wy piękne niewiasty, o byle drobnostki u boku waszych mężów, ani czyńcie pajacostwa ze swej kibici — ale odpowiedniem wychowaniem przygotujcie narodowi mężów do walki!" Czyż teza powyższa nie jest szczytnem zadaniem kobiety-Polski? I jeżeli one wypełnią powyższy, święty obowiązek, natenczas staniemy się siłą i stworzymy własny kształt życia, zdolny stawić opór wrogom.

Gdy mówi się o wychowaniu, chcę właśnie dorzucić kilka słów o gospodyniach i paniach domu. Czy można sobie wyobrazić ideał kobiety-gospodyni i czy taki istnieje w rzeczywistości nieubłaganej w dzisiejszych czasach powojennych? Owszem, można co do pierwszego pytania — co do drugiego można również twierdzić, że znajdzie się ideał. Jaki? „Na ścieżaj wrota otworzę..., wrota ogrodu zaczarowanego i w sferze czystej i podniosłej oczom waszym władny tego ogrodu ukażę kwiat, przedziwny kwiat, który oprócz barw i subtelnego czaru ma także siłę i wytrwałość. A nazwa kwiatu? Kobieta!" Lecz nie ten leniuch i lekkoduch, coby się tylko stroił i bawił i fokstrotował po dancingach, jeździł dla zachcianki po różnych „badach" lub po wizytach, ciągle chodził i dom wskutek tego zaniedbywał..., ale kobieta-człowiek, hołdowniczka pracy i obowiązków, a jednak pełna uroków kobiecych.

Tak, tak — w idealnym ogrodzie znaleźć można ideał kobiety! Uśmiechacie się drwiąco i z niedowierzaniem? Mówicie — he, he — że to mrzonki czy też hyperbole bezużyteczne? Zapewniam was wszystkich, że kwiat taki przyjmie się i na gruncie rzeczywistości nieubłaganej i stanie się powodem słonecznej plecionki życia..., byleby tylko natrafił na ciepło, światło i grunt szczerych chęci. Być panią domu, a być dobrą gospodynią, to zaiste wielka różnica. Kobieta, wstępująca w próg nowoutworzonego domu, wtedy będzie dobrą gospodynią, gdy jej rządy nie zubożą tego domu, lecz codzień wzbogacać go będą przezorną oszczędnością...

Każdy mniej więcej zdaje sobie sprawę z tego ciężaru. Kiedy kobieta wyłamuje się z pod obowiązków codziennych, natenczas jest panią domu, ale nie tegoż gospodynią. Panny „nowomodne", czekające na mężów, (bo któraż z nich nie czeka...?) czekają także na wygodne życie, na zrzucenie z siebie ciężaru jakiejkolwiek pracy, na całkowite tylko panowanie w domu. W ten sposób prowadzony dom nie może być szczęściem i ciszą miluchną, lecz przybytkiem ustawicznych trosk, kłopotów, długów, niezadowolenia i narzekania..., w ślad za czem idzie oziębłość i psucie się pogody życia. Nie jest wcale sztuką przyjąć tytuł pani domu — ale wypełnić te wszystkie obowiązki, jakie nakłada stanowisko żony i gospodyni, to rzecz arcytrudna! Jeżeli żona nie zarabia na dom, w takim razie powinna bezwarunkowo zająć się wewnętrzną jego stroną, t. j. gospodarzyć roztropnie i ekonomicznie tak, aby go doprowadzić do rozkwitu. Tymczasem u nas, jak się przeważnie dzieje? Rodzice, wychowując córki, troszczą się niezmiernie o to, aby wyposażyć w to wszystko, co czyni ponętniejszemi na zewnątrz. Starają się przeto wedle możności o posag, dbają o formę piękna i kształcą w ten sposób, aby panna znalezieniem się w towarzystwie rwała za sobą oczy i zdobyła męża, o którym przypuszcza, że jest bogaty lub kiedyś uzyska wyższe stanowisko społeczne, nie zważając przytem na jego przeszłość, czasami ciemną, oraz na brak u niego zalet ducha.

Tu można śmiało przytoczyć zdanie pewnego filozofa, że „o ile mężczyzna jest częstokroć w miłości naiwny — o tyle kobieta jest zawsze w tym kierunku handlarką". — Mniejsza zresztą o to. Kiedy zaś pewna liczba tysięcy przylgnie do imienia panny, kiedy jej piękność będzie oczy olśniewała, a ją będą znali jako „królowę" balu, wtedy na wiadomość o jej zamążpójściu wołać będą: „Szczęśliwiec, wziął taki skarb!" Aha tu sedno rzeczy. Można teraz zapytać: Gdzież są te skarby — w żonach, czy za żonami? Najczęściej to drugie, kiedy żona nie ma skarbu w sobie, lecz ze sobą... Okrutna otchłań otwiera się natenczas u progu takiego domu. Jest bowiem nader smutną i bolesną rzeczą, gdy pani do-

mu posiada wprawdzie swoje klejnoty, stroje i procenta, a wszystko inne, t. j. ona sama, jej serce, dusza, myśl i uczucia oraz życie i tegoż cele, uciekły gdzieś daleko..., za siódmą górę lub co gorsza, stały się plewą i próżnością... W takim domu nie mogą być wypełnione święte obowiązki i powinności żony, matki i gospodyni, ponieważ oddaje się je w ręce służby, korzystając z przywileju osoby „bogatej", mogącej się uwolnić od wszelkiej pracy.

Są również inne, niby to posażne panny, wchodzące z jakąś niewielką sumą grosza w dom człowieka, mozolnie pracującego. Te najczęściej doprowadzają dom do ruiny i łamią podwaliny szczęścia. Pozują na wielkie damy, mają moc grymasów i grymasików — nie mają natomiast żadnego przygotowania do pracy domowo-gospodarczej, a oszczędności rozumnej nie znają nawet z imienia. Wtedy ten „skarb", idący za żoną, jest niby mgła, zaciemniająca pierwsze miesiące nowego życia małżeńskiego. I nieraz mówi się: „On" jest winien, bo wziął „taki skarb", a szanować go nie umie! Jedno atoli jest prawdziwe. Oto skarby, wnoszone rękami w dom, gdzie je trzeba wnosić rozumem i sercem, nie zbudują nigdy szczęścia.

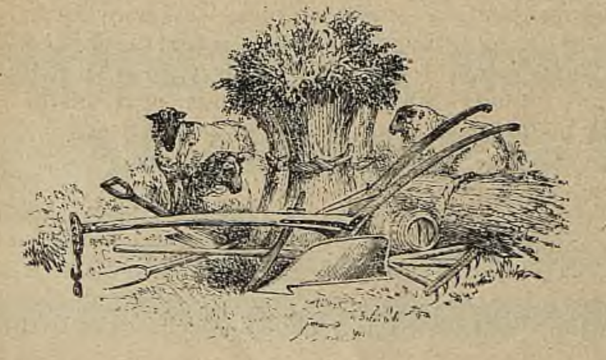
Tak się ma rzecz i z majątkiem. Przypięty do kieszeni tej lub owej bogdanki, prawie zawsze ją „gęsią" lub „sroczką" uczyni, gdy ta nie posiada zalet wewnętrznych i cnót. Ale zato skarby, złożone w głębiach duszy kobiety, utrwalone w zasadach religijno-moralnych i pojęciach rozumnych a szlachetnych o powinnościach i obowiązkach żony, matki i gospodyni, zamieniają kobietę w prawdziwego anioła i blaskiem słonecznym rozświetlają ciernistą drogę życia, ścieląc się kwieciem w nowym domu.

Troska więc o posag córki jest rzeczą dobrą i szlachetną, gdy zajmuje równomierne miejsce z troską o dobre wychowanie i prawdziwe wykształcenie. Skarb materjalny, brany za żoną, ma być li tylko dodatkiem do skarbu cnót, mieszczących się w żonie — nigdy zaś przeciwnie! Inaczej istotna godność kobieca spadłaby na ostatni szczebel. Niedarmo Naruszewicz przestrzegał:

„Kto piękną bez cnót wziął oblubienicę,
Dla cudzych wróbli ten posiał pszenicę...."

A mężczyźni nie chcą brać takich oblubienic „bez cnót dla cudzych wróbli". — Cóż więc daje skarb materjalny, jeżeli się nie ma równocześnie skarbu duszy? Nic — literalnie nic! Jeżeli żona posiada skarb w sile ducha, w hartcie woli, w zasadach religijno-moralnych, jeżeli ma dobre przygotowanie do życia, pełnego obowiązków i pracy, oraz wytkniętego celu, wtedy ona staje się dla męża i rodziny rzeczywistem szczęściem, względnie zadowoleniem, wtedy skarb ten jest nieoceniony... I śmiało rzec można, że przyszłość każdego domu, każdej rodziny spoczywa li tylko w ręku i sercu kobiety! Niech inni mówią, co im się podoba — ale fakt pozostanie faktem...

(Fr. J. Tr...)



Cecora.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy)

Aczkolwiek pokój był podpisany i wojska Skinder-baszy oddaliły się od granic Polski — „Krwawy Miecz" nie spał i coraz dalej posyłał zagony swoje. Wpierw hulał jako sojusznik Porty, teraz jako udzielny pan na własną rękę bój prowadził. Co nocy przerzucała się łuna pożarów — to tu, to tam czerwoną żagiew rozpalało tatarstwo. Stanowczy pogrom lub ciężar łupów mogły tylko swawolę ich ukrócić. Wiedział o tem Żółkiewski i o Kantemirze jął myśleć. Na zebraniu rady wojennej tak rzekł:

— Mości panowie! Pokój z Turcją wielką ofiarą okupiony został. Nie myślcie, ażebym nie wierzył w dzielność rycerstwa i waszą do boju ochotę, o zwycięstwie nawet nie wolno mi było wątpić, lecz jako odpowiedzialny za całość rzeczypospolitej wódz, musiałem i złe przewidywać, które (nie daj Boże!) gdyby się spełniło, niedoli ogromem na tę koronę by spadło. Ostatnimi obrońcami jej byliście wy, moi panowie! Zwycięstwo dałoby nam sławę, której do syta mamy, klęska przyniosłaby nieszczęście, którego nie poznaliśmy jeszcze. Wolałem przy dawnej sławie pozostać, niż zapoznać się z tem, co nam obcem dotąd było. Przypuszczając to ostatnie, (bo nic nie masz pewnego, krom śmierci) zachwiałaby się rzeczpospolita nasza, nimby nowy mur z piersi stanął w jej obronie. Oględność nie obawa, powinność nie fantazja, kierowały krokami hetmana waszego. W codziennych modlitwach swoich proszę Pana nad Pany, bym nie w łożu marnego żywota dokonał, ale w obronie wiary padł, jako przystało rycerzowi chrześcijańskiemu. I ufam Bogu, że mnie wysłucha. Dzisiaj, przez wzgląd na ojczyznę najmilejszą, ciężkiej konieczności poddać się musiałem. Dumny jest Skinder-basza, jam pogrążony w smutku spełnionej powinności; on otrzymał zwycięstwo nademną, ja — nad samym sobą; przy nim triumf, przy mnie żórawiany sen został. Lecz gdy, mości panowie, potęga otomańska odwaliła się od wrot ziemi naszej, buszuje „Miecz Krwawy" i krwią, a łupem się obciąża. Nie zbrakło więc pola dla dogodzenia kawalerskiej fantazji i spełnienia rycerskiego obowiązku. Mości Plichta, waść się już z nim mierzyłeś! mości Kopyciński, waść nie opuścisz przyjaciela! Chmielecki, znany gracz stepowy, nad wami przewodnictwo obejmie... Z Bogiem tedy, mości panowie — in nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti!...

Uniósł do góry dłoń, żegnając znakiem krzyża świętego stojących przed sobą rycerzy.

Uroczyste słowa hetmana wzruszyły sercami wojowników; Chmielecki pochylił czoło, Plichta pokonany został, a Kopyciński do nóg hetmańskich przypadł i porykać począł, rozrzewniony położonem w nim zaufaniem.

Nastąpiła chwila rozstania się wojsk z rycerskimi zastępami panów. Kniaź Korecki i książę Jerzy Zbaraski pożegnali hetmana; pierwszy do Korca, ostatni do spalonej Berszady miał się udać i wynagrodzić dawnych jej mieszkańców za straty, jakie ponieśli *).

*) Książę Zbaraski zbiegłemu z Berszady ludowi nową zbudował siedzibę, Bobrówką, od przepływającej tam rzeki nazwaną. Joan. Juno Patricii historia rerum in Polonia gestarum. Cracoviae 1636 — pag. 16,17.

Gdy opuszczali namiot hetmański, Żółkiewski zatrzymał Plichtę.

— Jakże tam waszmości Kantemir? — uśmiecha się? — spytał.

— Bez mała, gdy dziewka łechce.

— W sam raz o dziewce wspomniałeś, a właśnie o nią chciałem zapytać waćpana.

— Czy o tej, co na drodze do Lwowa, czy do Białego Kamienia została? — wtrącił Kurzański, okiem lewem na pana Konstantego mrugając.

— A, to już jego rzecz — niech mówi! — zaśmiał się Żółkiewski.

— Zatem mów! — zwrócił się Kurzański do Plichty.

— Nie wywołuj waćpan wilka z lasu — odparł Plichta. Wżdy ostatnio w Jagodyńcach byłem.

— A co będzie, gdy waćpan ostatnio Krupodryńce jakieś nawiedzi? — pan Jan rzucił.

— Nawrócę do Jagodyniec, choćby dla uszycia tam butów waszmości.

— Masz, czegoś chciał! — zaśmiał się hetman.

— A szyj, bracie, dbaj jeno, by dratew mocna była i nie zawadziła o Lwów.

— O to bądź waćpan spokojny — Halszkę miłuję!... — odpowiedział pan Plichta i westchnął.

— O nią właśnie chciałem zapytać — rzekł hetman.

— Słucham waszą miłość.

— Jeżeli tęsknisz zbytnio, uwolnię ciebie od Kantemira.

— Tęsknotę w krwi tatarskiej utopię, a godniejszym jej się stanę!...

— Odpowiedź godna rycerza! Tak! serce dziewki polskiej nie słów cukrem, lecz marsowymi czynami się zdobywa. Będę mówił przed Halszką o tobie; jeżeli inklinację ma, waćpan za powrotem do Żółkwi resztę zrobisz...

Pocałował Plichtę w głowę i pożegnał.

— Jeżeli inklinację ma!... — szepnął pan Konstanty opuszczając namiot hetmański. — Boga mi! nie ja jej serce, lecz ona moje zdobywać musi!...

Oddzielały się pułki i roty, chwiały się chorągwie, bębny biły i długo trwał okrzyk pożegnania, dopóki wojsk rozchodzących się nie okryła stepu mgła sina. Książę Zbaraski odchodził z wewnętrznem drganiem zadowolenia, jakie daje poczucie spełnionego szlachetnie obowiązku; kniaź Samuel, z burzą w sercu, ku wołyńskiej siedzibie swej pomykał. W piersi zaś Plichty zastukały dwa ptaki, a oba nazwaćby można było mianem tęsknoty: żałował Admy, tęsknił za Halszką, a myśli bisurmańskie do głowy mu się tłoczyły, które odpędzał szeptaniem pacierzy świętych, a widząc na piersi Kopycińskiego wiszące szkaplerze z relikwjami:

— Daj mi je waćpan! — rzekł i czoło swoje o nie potarł.

Ruszyli w stepy; Korecki i Zbaraski wysunęli się na czoło z Chmieleckim razem. Plichta o staję za nimi jechał markotny i wzdychający; za Kopycińskim szły „ptaszeczki" hałas wielki czyniąc, bo gdy rycerstwo zaśpiewało pieśń bojową, drużyna Łupiskóry bić w rohatyny poczęła, stukiem i hukiem dodając animuszu sobie; a gdy pieśń umilkła, zabrał głos pan Szymon i na cały step zaintonował:

„Chwalcie wargi moje Pana..."

Śpiewał sam jeden, ale jadący przy nim pan Chmielecki w bok skręcił, bo mu bębny w uszach zaczęły bić; patrzał jeno ze zdumieniem na Litwina, który ryczał na całe gardło, aż echa pustyń rozwrzeszczały się. Jeden Plichta nie widział nic ani słyszał, popuścił wodze koniowi i pogrążony w zadumie jakiejś jechał; kiedy niekiedy tylko zwracał się do pana Szymona i biorąc szkaplerze do rąk, mówił:

— Daj mi no je waćpan...

— Co ty tak często, kochanieńki, świętości moje macasz? — zapytał Kopyciński.

— Grzeszę, panie Szymonie, okrutnie grzeszę!...

— A to jak?

— Myślami.

— To ja ci dam szkaplerz z kosteczkami świętego Jacka; miej go, a mnie nie fatyguj.

Zdjął jeden, ucałował i Plichcie wręczył.

— Dziękuję — rzekł rotmistrz. — Oddam go waćpanu, gdy skutek poczuję.

To mówiąc, uchylił czapkę i czoło sobie nieznacznie szkaplerzem obwiązał.

— A jak tam, kochanieńki? — spytał po chwili pan Szymon.

— Lepiej, lepiej... ale jeszcze myśli paskudne po łbie łażą.

Około południa koń pana Szymona potknął się, że o mało Łupiskura przez łeb mu nie zleciał.

Plichta zbudził się z marzeń.

— Co waści? — zapytał.

— Dla twojej miłości, kochanieńki, o mało karku nie nakręciłem.

— Jakto dla mojej miłości? — spytał zdziwiony Plichta.

— Dla odgonienia złych myśli oddałem ci kosteczki świętego Jacka i moja myszata kobyła potknęła się.

— Właśnie miałem waćpanu oddać szkaplerz — rzekł rotmistrz.

— Albo co?

— Nic nie pomaga!...

— Cóż to za myśli, kochanieńki?

Plichta westchnął — i zaczął:

— Dwie dziewki miłuję naraz...

Kopyciński o mało z siodła nie wyskoczył.

— Jakże to można, kochanieńki?...

— Widzisz waćpan, że można! — zawołał z desperacją Plichta. — I ta godna i ta godna; jedna drugą wdziękami bije. Myślę o pierwszej, druga wnet się odzywa: masz mnie! — o drugiej, pierwsza prawi: a ja co?... I oto serce żal ściska, że człek bisurmaninem się nie urodził, a obieby wziął.

— Na Kantemira idziesz, a takie nieprawości w sercu nosisz — zaśpiewał Kopyciński. — Oby on ciebie nie ułapił, kochanieńki, bo łatwo mógłby na swoją wiarę nawrócić.

— Wpierwby ze skóry zdarł za smarowidło, jakie mu dałem — odparł rotmistrz. — Znaj waćpan, że „Krwawy Miecz" nikogo nie żywie.

— To i lepiej, niżbyś naraz dwie dziewki posiadał, kochanieńki.

Korecki i Zbaraski zawrócili konie i podjechali do rozmawiających.

— Tu nasze drogi rozchodzą się — rzekł pierwszy. — Wy na bój, a my do stolic swoich.

— Szczęść wam Boże! — zawołał drugi. — Ja muszę o ludzie pomyśleć, który wygnałem z Berszady.

Zaczęło się pożegnanie, a kniaź na Plichtę mrugnął i na bok z nim się usunął.

— Przyjaźń? — rzekł.

— Przyjaźń.

Dłoń o dłoń uderzyła.

— Gdy się uporasz z Kantemirem, do Korca przyjedź, bo wiesz, że tak nie może być, jako jest. Raz jeszcze Skinder-baszę nad Dniestr sprowadzim i musi nam za srom zapłacić.

— Jakże to uczynicie, kniaziu?

— Frunie z wiosną kozactwo na Krym, a i pod Stambułem: hura — ho! krzyknie. Jakem Korecki! rozedrze ono traktat buszański!

— Stanie drugi.

— Ale trzeci nie stanie!

— Bies was pali!

— Piekło! — wybuchnął kniaź.

Raz jeszcze uścisnął dłoń Plichty, ze Zbaraskim się połączył i stanąwszy na czele swych szyków, utonął wśród morza traw.

Na dzień trzeci, wysłany przez Chmieleckiego podjazd doniósł, że jakiś czambulik przypadł wśród stepów. Widocznie była to straż tylna Kantemira, bo dalej posuwała się ku Dniestrowi czerń tatarska, obciążona łupem, złożonym z ludzi i ich dobytku. Krzyk dzieci i niewiast płacz napełniał powietrze, tatarski nahaj uśmierzał jęki, a śmiech dziczy wtórzył onemu pochodowi niedoli.

— Obłowili się i uchodzą! — mruknął Chmielecki. — Przetniem drogę pohańcom.

Nim słońce za widnokręgiem się skryło, kilkanaście uszli jeszcze stajań i sposobem tatarskim wśród stepu zapadli; znać bystre oko Chmieleckiego, który naprzód się wysunął i w znacznem oddaleniu przed oddziałem jechał, dostrzegło szarańczę, rozkazał zachować się cicho, ogni nie palić, konie na pół rozkulbaczyć, spać jednem okiem i jednem uchem słyszeć, by na dane hasło, z pierwszymi blaskami świtu, zerwać się jak wicher i wsiąść na karki pohańców.

Noc zapadła cicha, gwiaździsta, wonna od ziół, szumiąca od traw, któremi wiatr lekki kołysał i szeptał jakieś proroctwo czy zaklęcia. Kto zresztą wie, co szeptał: może o chwale przeszłej, może o przyszłej niedoli, spowijał do snu marzeń, lub kołysał na ból... Kto wie, co szeptał wiatr: wiał od Pól Dzikich, na skrzydłach swoich unosił łzy i cichy jęk i cichszy płacz i przytłumionych ech skargę.

Księżyc marudził, miał zejść nad ranem dopiero, więc step miał tyle światła tylko, ile mu gwiazdy użyczyć chciały. Wojsko, znużone pochodem, spało; czuwały jeno straże i Chmielecki raz wraz objeżdżał, oczy i uszy wysyłając na zwiady. Kopyciński i Plichta nie odstępowali wodza, sen się nie imał ich powiek, bo ta noc cicha przygniatała ich ciężkiem brzemieniem łez ludzkich. Step płakał i jękiem dzwonił. Cichy to był płacz i jęk cichy, zaledwie pochwytny, zaledwie dosłyszalny, ale wyraźny, ale zrozumiany. Z obozu tatarskiego płynął, a głosem ludzkim drgał.

— Obłowili się! — powtórzył Chmielecki. — Nie setki, ale tysiące jeńców gnają.

Nagle, jak oczy wilcze, zabłysły ogniska.

— Spokojni — szepnął pan Stefan. — Palą ognie — nie spodziewają się nas.

Wiatr od obozowisk tatarskich wiejący, przyniósł zapach dymów i spalenizny.

— Baranina — odezwał się Kopyciński.

Chmielecki poruszył się nagle, jakby myśl jakaś nowa do głowy mu przyszła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Historja kaplicy.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdyż było już znacznie po południu, gdy, idąc przez las, zobaczyłem kaplicę, a przy niej postać staruszka z siwą, jak śnieg brodą i usłyszałem żałosną melodję pieśni pobożnej. Wiedząc z opowiadań miejscowych mieszkańców, iż kaplica ta kryje w sobie tajemnicze wspomnienia z czasów dawniejszych, zwolniłem kroku i zacząłem się jej bacznie przyglądać. Wtem zobaczyłem, że oczy staruszka silnie we mnie utknęły, jakby starały się odgadnąć moje myśli, więc podszedłem do niego i włożywszy mu do ręki drobną monetę, zacząłem rozmowę. A widząc, że jest z tego zadowolony i chcąc skorzystać ze sposobności, wprowadziłem temat na ową kaplicę.

Przy tych słowach oczy jego dziwnie zabłysły i zapytał się, czy chcę wiedzieć jej historję. Na moje przytaknięcie wzniósł oczy ku słońcu. Nie wiem, czy chciał zobaczyć, jak daleko do wieczora, czy dla powołania go na świadka przeszłości. Poczem zaczął opowiadanie.

— Otóż sześćdziesiąt lat temu inaczej niż dziś wyglądała ta okolica. Dwa kilometry stąd była wieś Żarnowiec, a najbardziej wybijała się na skraju wsi duża chata, kryta gontami. W chacie tej mieszkał gospodarz Gęśla z żoną i dwoma jak róże dorosłemi córkami: starszą Marją i młodszą Michalą. Zdawałoby się napozór, że żyją szczęśliwi bez żadnych trosk, gdyż Gęśla był najbogatszym gospodarzem we wsi i oprócz tych dwóch córek więcej dzieci nie mieli, więc największą ich troską była myśl o przyszłości ich córek. Uważając się za zamożnych, chcieli je też bogato wydać. Było w sąsiedniej wiosce dwóch kawalerów: Milski i Dębina, którzy mieli tytuł pijaków i włóczęgów. Ale że byli bogaci, więc Gęślowie ich wybrali na mężów dla swych córek. Nie zważając na płacz i prośby swych córek, które oddały swe serca ubogim na zewnątrz, ale bogatym na duszy dwom stolarzom z Grabia, urządzili szumne zaręczyny Milskiego z Marją i Dębiny z Michalą. Wkrótce potem w Żarnowcu odbywał się doroczny festyn połączony z parafjalnemi dożynkami, na który przybyli również Gęślowie z córkami, jak i owi stolarze z Grabia.

Po różnych urozmaiceniach muzyka zagrała mazurka i owi stolarze poprosili panny Gęślowny do tańca. Zobaczywszy to pijany już Milski, skoczył z nożem między nich i ugodziwszy Marję, położył ją trupem. Widząc, co się dzieje, nadbiegli Gęślowie i zaczęła się ogólna bitka na noże i kije, która trwała dwie godziny. Gdy się uspokoiło, na ziemi wśród rannych widniały trupy Gęśli z córkami i Dębiny. Oto do czego prowadzi głupia zapalczywość! Na trzeci dzień odbył się wspólny pogrzeb ofiar, po którym Gęślowa wkrótce zmarła zrobiwszy testament, że w miejscu owego tragicznego zdarzenia ma stanąć kaplica, którą pan ma teraz przed sobą.

Tu starzec przerwał, wzniósł oczy do nieba, a po chwili dodał, że Milski, sprawca tego zdarzenia, odsiedziawszy dwadzieścia lat w więzieniu, gdzieś wyjechał i słuch o nim zaginął. Aż w tym roku zjawił się jakiś starzec, który się codzień modli przy tej kaplicy i który teraz do pana mówi. Pewno już pan odgadł, że jestem ów dawny Milski.

Wtem zadzwonili na Anioł Pański, klękliśmy razem zmówić pacierz za dusze niegdyś w tem miejscu zabitych. *A. Sułek.*

W paszczy drapieżnika.



Jednem z najprzebieglejszych zwierząt na świecie jest lis. Potrafi on tak zręcznie uchodzić przed myśliwym, że upolowanie go jest bardzo trudne. A sam poluje znakomicie.

Lis jest zwierzęciem drapieżnem, należącem do rodziny psów. Odznacza się pyskiem ściągłym i długim, puszystym ogonem. Przebywa w naszych polskich lasach, żyje w norach, skąd wychodzi sobie swobodnie na łowy. Chystry, ostrożny i przebiegły, żywi się mniejszymi ssakami lub ptactwem, dusi drób, czem wyrządza olbrzymie szkody. Jak jest przebiegły, świadczy fakt, że gdy zobaczy gęsi na pastwisku, podsuwa się ku nim z nadzwyczajną ostrożnością. Przez pewien czas krąży koło nich, udaje, że one go nic a nic nie interesują, a kiedy już głupie gęsi oswoją się z jego widokiem, rozkłada się na pastwisku i udaje nieżywego. Gęsi spoglądają z początku nieufnie na intruza, przyglądają się mu zdaleka, wreszcie zapominają o nim. Zajęte skubaniem, przemierzają całe pastwisko wzdłuż i wrzerz, zbliżają się ku leżącemu spokojnie lisowi i oddalają się od niego. On zaś leży nieruchomo i czeka najlżejszej sposobności, nieraz godzinę i dłużej. Nareszcie gęsie stadko nadchodzi tuż nad niego tak, że niejednokrotnie lis znajduje się w środku tego stadka. Wówczas najspokojniej wybiera sobie jedną gąskę, spokojnie ukręca jej łeb i unosi do nory. Narobią wprawdzie po tej katastrofie inne gęsi krzyku, ale już jest zapóźno: lis uniósł swą zdobycz i śmieje się z głupich gęsi.

W młodych moich latach bywałem codziennym gościem w pewnym dworze, w lesistej okolicy. I codziennie, gdyśmy zasiadali do podwieczorku, zjawiał się w ogrodzie lis i obserwował z ciekawością nasze ruchy. Niejednokrotnie właściciel dworu wstawał od stołu, brał za dubeltówkę z zamiarem posłania śmiertelnego pocisku w kierunku nieproszonego intruza. Ale wówczas lis znikał momentalnie. Kiedyindziej przygotowywał sobie już poprzednio dubeltówkę przy swem krześle, ale wówczas lis tylko raz rzucił okiem przez okno do pokoju i już go nie było. Gospodarz postanowił jednak ukarać nieproszonego gościa. W tym celu może godzinę przed podwieczorkiem wyszedł do ogrodu ze strzelbą i ukrył się dobrze w krzakach. Siedział biedak i czekał na nasz podwieczorek, w czasie którego lis zwykł był przychodzić. Ale lis nie zjawił się wcale. Zwąchał pismo nosem. Zastawił pan na niego łapkę. Przyszedł, usiadł sobie przy niej i patrzył najspokojniej w świecie, do pokoju przez okno. Zginął dopiero w dwa lata później, gdy urządzono na niego formalną obławę. Ale i wówczas jeszcze pomścił się krwawo. Śmiertelnie ranny udał nieżywego, a gdy się zbliżył do niego ów właściciel i chciał pogładzić piękne futro nieboszczyka, rzekomy nieboszczyk chwycił go tak silnie za rękę, że wbił mu kły aż do samej kości. Pomszczony skonał.

Na obrazku naszym widzimy lisa, jako myśliwego. Zaczajony, a może udając nieżywego, czekał gdzieś pod drzewem na zdobycz. Nadleciał drugi drapieżnik: jastrząb. Ten widząc jakąś nieruchomą postać zwierzęcą, rzucił się najspokojniej ku niej, aby sobie sprawić smaczną ucztę. Ale na to właśnie czekał lis. Nim jastrząb zdołał zatopić szpony w jego ciele, już się znalazł w pysku lisim. A teraz lis niesie go do swej nory, aby tak dobrą zdobyczą podzielić się z swemi drobiazgami.

Na dalekiej północy żyje lis niebieski. Ma on gęstą sierść, w lecie barwy brunatno-płowej, lub w niektórych okolicach niebiesko-szarej, w zimie śnieżno białej.

Ze skórek lisich robi się ciepłe i lekkie futra; szczególniej cenione jest futro z lisów niebieskich.



MACIEK BZDURA GADA:

Juz nieraz pytali mnie się różni ludzie i różne baby, co tez jest najprzyjemniejse na świecie? Ale najprzyjemniejse nie ino la Wojtka, Magdy, Kuby, Jagi, Bartka lub Zośki, ale la wszyćkich, wszyściuteńkich ludziów, jacy ino są i będą na świecie.

Wiadomo naprzykład, ze ja najlepiej lubię pirogi z twarogiem, ale takie, co se to jak rybki pływają po maśle. Rzec to okrutecnie dobra i jak se siędzies przy donicy z pirogami i zacnies wsuwać jeden po drugiem, to ci tak parę godzin zleci, ze ani się spostrzezes. Bo taki piróg, dobrze podlany masłem, ani ci o zęby nie zawadzi, ani w gardle nie utknie, a i w zołądku długo nie polezy, bo ma drogę galanto posmarowaną, to się ino przejedzie przez człowieka tak, ze ledwieś skończył jedno jedzenie, a juz na drugie we wnętrznościach jest miejsce.

Ale co z tego, ze ja pirogi lubię, nicem organista Magdę, kiedy moja gospodyni ich nie lubią. „Co to — powiadają — za jedzenie, które się ani tygodnia w zołądku nie utrzyma. Ledwoś zjadł, a juzbyś zarł. Ile to kostuje, to ani pisarz gminny nie porachuje. Jedzenie powinno być takie, ze jak się je zje w jedną niedzielę, to do drugiej we wnętrzu dotrwa. Bez cały tydzień brzuch będzie pełny i piniądze się nie rozlecą!" Bez to tez pewnie pieką zawse zakalcowaty chleb, któregoby z cłeka przed tygodniem nie wyciągnął ani egzekutor urzędu podatkowego.

Abo inksa rzec. Psiwólcańscy chłopaki lubią okrutecnie dzieuchy. I jakze ich nie lubieć, kiej kuzda z nich i z przodu miękutka, i z tyłu miękutka, jakby zesłorocna ulęgałka. Przytulis się do niej, to ci się widzi, ze mas przy sobie rodzoniuteńką pierzynę, a od kuzdej taka gorącość bije, zebyś mógł przy niej upic zimniaki, albo ugotować jajka. Ba, ale nie wszyscy chłopaki lubią dzieuchy. Przecie i nas jegomość to jesce chłopak, bo nijakiej baby ni mają. A oni dzieuch nie lubią. Niech ino zuźrą którą za łujkową stodołą z Bartkiem, cy Walkiem, to ją tak w niedzielę z kazanicy spsiocą, ze jaz jej łzy załości po pońcochach będą kapać.

I tu znowu jest, ze co jedni lubią, tego drudzy nie lubią.

A przecie jest jedna rzec na świecie, którą wszyscy lubią, a rzecą to jest m a r z e n i e. Marzyć moze kuzden, kiedy ino chce i o cem chce. Taki marzyciel lęzy se do góry brzuchem w cieniu rozłożystej gruski, wywali język na kolana i marzy. Marzy, o cem chce. A więc jednemu się zdaje, ze ma taką babę, która jego jednego ino miłuje, a za inksemi ani jednego ślipia nie wywali. A on zasię: w poniedziałek Staska, we wtorek Kaśka, we środę Baśka, we cwartek Jaśka, w piątek Franka, w sobotę Hanka, a w niedzielę wszyćkie razem i kuzda zosobna.

Marzy tak, bo marzyć mu wolno i za marzenie ani mu rodząca baba kudłów nie obtarga, ani pies: „Nie chce mi się!" nie powie.

A inksy znowu, choćby był dziadyga najokrutniejsy, co w portcętach o jednej nogawce chodzi, będzie sobie marzył o pozłocistych karytach, o śklanych pałacach i o zacarowanych królewnach, a za to ani go jegomość nie skunierują, ani siandar nie zaprowadzi do hareśtu. Przynajmniej w marzeniach bez pracy będzie opływał we wszyćkie dostatki i same mu gołąbki polecą do gąbki.

Marzenie jest najprzyjemniejsą rzecą na świecie i marzyć kuzdemu wolno. Moze marzyć chłopina na wsi, ze jak zerznie zytko i sprzeda ziarenko, to otrzymane piniądze wystarcą mu na zapłacenie podatków. Moze marzyć robociarz, ze jak weźnie w sobotę zapłatę za swą krwawą pracę, to mu te piniądze dłuzej, jak do cwartku przysłego tygodnia na jedzenie wystarcą. Moze marzyć urzędnik, ze obrzezana przed rząd penksja wydoli mu i na zycie, i na przyodziewkę, i na kształcenie dzieci, i ze se jesce casem choćby jakiego takiego papirusa zafajcy. Moze marzyć, bo przecie marzenie to najprzyjemniejsa rzec na świecie i za to, jak dotychcas, nic się nie płaci.

Ale kto chce marzyć, niech się spiesy, bo jak rząd rozmacha się w obcinaniu penksji i zetnie je do całkowitości, to zabierze się do zaprowadzenia nowych podatków. A więc opodatkuje najpierw samo patrzenie na dzieuchy. Za popatrzenie na ładniejsą będzie się płaciło 10 grosy, na jesce ładniejsą 50 grosy, a na najładniejsą moze i złotego. Za uściśnienie dwa złote, za pocałowanie 3, a za inkse inksości styry i więcej.

Jak będzie pogoda na świecie, będą ludzie płacili podatek od pogody, jako ze przecie i słonecko za bezdurno świecić nie powinno. Wrazie dyscyku będzie podatek od dyscu, który wszyćko na polu popodlewa. Będzie podatek od wiatru, od śnigu, od miesiącka, od gwiazd i inkse tak, ze do dzisiejsych 99 różnych podatków doda się z 900 i będzie ich akuratnie 999.

A jak się rząd dowie, ze marzenie jest najprzyjemniejsą rzecą na świecie, to ani chybi, ze je opodatkuje.

Kto chce więc marzyć, niech się spiesy, bo ino się sejm zbierze, to na zycenie rządu i taki podatek uchwali.



Fatalność...

Niechaj tam burza w chmurach się sroży;
Niech tam błyskawic płomienie lśnią,
Mnie nie zatrwoży
Jasny grom boży,
Ni błyskawica łuną swą.

Ale się lękam tej nawałnicy
Co w duszy twojej wre;
Tych jasnych gromów, tej błyskawicy
Co w twojej chmurnej czarnej źrenicy
Wzniecają iskry swe...

Hej! Gdybyś ty chciał czystym aniołem
Wzlecieć myślami w błękitny świat;
Gwiazdy promienne złocistem kołem
Lśniłyby nad twem młodzieńczem czołem —
Duch mój by ścigał twój jasny ślad.

Aleś ty zbrojny szatańską mocą
I duch twój błądzi wśród strasznych dróg...
Burzliwych myśli błąkasz się nocą,
W przepaści ócz twych, iskry migocą,
Lecę za niemi! Boś ty — mój Bóg!!...

Jucha Stanisław.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

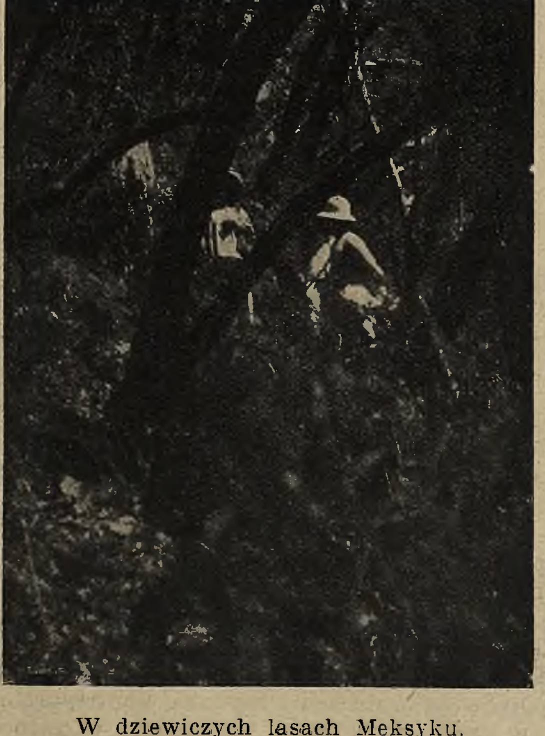
Meksyk I.

Amerykę Północną z Południową łączy niezbyt szeroki pas ziemi, zwany powszechnie Ameryką



Krajobraz meksykański.

Środkową. Z jednej strony oblewa ją ocean Atlantycki, z drugiej Spokojny. Tu na wyżynie Meksykańskiej rozwinęło się państwo: Meksyk. Kraina odkryta i zajęta na rzecz Hiszpanów przez Ferdynanda Korteza w roku 1519, wskutek niedołęstwa rządu



W dziewiczych lasach Meksyku.

nie zdołała się przy nich utrzymać. Najpierw nie posiadali Hiszpanie w sobie tego pierwiastka, który społeczeństwu daje władzę rzetelną, ani tolerancji, ani względu dla drugich, ani zdolności do przemysłu i handlu. Zmieszali się z ludnością miejscową i coraz bardziej mieszają. Kraj przechodził przez szereg wewnętrznych wojen, przechodził przez rozmaite formy rządu, a od roku 1867 stał się niezawisłą republiką federacyjną. Składa się z 27 państw, dwóch terytorjów i jednego dystryktu, obejmującego stolicę państwa.

Najwyższą władzą państwową jest Kongres, składający się z Senatu i Izby posłów. Posłowie wybierani są przez powszechne wybory na dwa lata, do Senatu wybiera każde państwo po dwóch posłów na cztery lata. Do najwyższego trybunału sądowego wybierają członków na sześć lat. Na czele państwa jest prezydent, wybierany na cztery lata, z władzą wykonawczą w sprawach cywilnych i wojskowych.

Poszczególne państwa mają podobne urządzenia jak całe państwo. Pomimo że Meksyk obejmuje bli-



Dom meksykański.

sko dwa miljony kilometrów kwadratowych powierzchni, ludność jego nie przekracza liczby 14 miljonów, czyli że na 1 kilometr kwadratowy przypada 7 mieszkańców. W ludności Meksyku przeważają mieszańcy, a głównie Metysowie (około 43%), t. j. powstali z pomieszania białych z Indjanami. Są pięknie zbudowani, koloru jasno-żółtego, czarnych włosów. Zambo i Chino są potomkami Indjan, zmieszanych z Murzynami. Potomkowie białych (19%) nazywani bywają Kreolami.

Pod względem religijnym ludność meksykańska z małym wyjątkiem jest katolicka. Indjanie (38%) podzieleni na bardzo liczne drobne plemiona znani są pod nazwą Azteków. W zbitych masach mieszkają głównie na południu, zresztą są rozproszeni po miastach. Zostają na niskim stopniu rozwoju, uży-

wają coraz bardziej języka hiszpańskiego, a wśród gór dostarczają doskonałej siły przy górnictwie.

Cała prawie ludność, jak to już powiedzieliśmy, wyznaje religję rzymsko-katolicką, która wśród Indjan szerzy się i stanowi doskonały środek, łączący wszystkich w jedno. Oświata w ostatnich czasach wzrasta, kraj posiada liczne wyższe zakłady naukowe, nadaje się bardzo do rozwoju przemysłu i handlu. Posiada bowiem wielkie bogactwo surowych produktów, a głównie metali: złota, miedzi, żelaza, cynku, ołowiu, antymonu, arszeniku, siarki, rubinów, topazów, opali, granatów, żywego srebra i t. p. Z nich srebro jest najważniejszym artykułem kopalnianym. Dobywają nadto marmur, alabaster, asfalt, węgiel kamienny. Z powodu wielkiej górzystości kraju rolnictwo nie może się rozwinąć i dostarcza artykułów tylko dla wewnętrznej potrzeby kraju.



Wioska w Meksyku.

Najwięcej uprawiają kukurudzy, nasze zboża, maniok, trzcinę cukrową, kakao, bawełnę, pieprz, wanilję, owoce południowe, nieco kawy, tytoniu i drzewo morwowe. Z aleosu amerykańskiego sporządzają napój odurzający, z agawy meksykańskiej wódkę. Hodują nasze gatunki bydła, a najwięcej kóz. Wśród gór i stepów wiele jest bydła bujającego dziko. Z dzikich zwierząt jest wiele wilków, jeleni, jaguarów, kangurów. U brzegów zatoki Kalifornijskiej kwitnie połów pereł. Przemysł dopiero w ostatnich czasach zaczął się rozwijać, a sieć kolejowa pomaga jego rozwojowi. Linje kolejowe łączą oba brzegi oceanów z sobą i ze Stanami Zjednoczonemi, poczty i telegrafy są także w rozwoju.

Państwa, położone na południowych wyżynach, obfitujące w bogate kopaliny złota i srebra, trochę węgla i żelaza, posiadają uprawną rolę, wydającą kukurydzę, pszenicę, jęczmień, rośliny strączkowe, kawę, trzcinę cukrową, bawełnę, tytoń, były oddawna ogniskiem cywilizacji.

I zapewne kraj podnosiłby się z każdym rokiem coraz bardziej, przychodziłby szybko do dobrobytu, gdyby nie ciągłe powstania i rewolucje, jakie tam co roku, a czasem i kilka razy w roku wybuchają. Krwawe walki domowe wyniszczają kraj, i zmniejszają liczbę i tak już nielicznej ludności.

Ciąg dalszy nastąpi.



Na bezludnej wyspie.

Powieść awanturnicza.

ROZDZIAŁ XXII.

W tejże chwili, zanim Godfrey mógł jeszcze znaleźć jakąkolwiek na te słowa odpowiedź, w niewielkiej odległości od drzewa Wilhelma rozległy się strzały. A równocześnie jakby na zamówienie lunął deszcz tak ulewny, że w ciągu paru minut ugasił płomienie, przerzucające się już na gałęzie drzew, na których wsparł się padający olbrzym...

Godfrey był oszołomiony tem błyskawicznem następstwem wypadków niesłychanych. Zwłaszcza tym ostatnim. Karefinotu, Murzyn Karefinotu mówi po angielsku jak rodowity Anglik i w dodatku zapowiada mu bliskie przybycie wuja Willa.. I te nagłe odgłosy broni palnej, tuż w ich pobliżu... Co to wszystko znaczy? Czy może oszalał? Niewiele mu jednak pozostało czasu na roztrząsania.

Bo oto może w pięć minut po odgłosie strzałów, pod grupą drzew-olbrzymów wyłoniły się postacie majtków. W okamgnieniu Godfrey i Karefinotu zaczęli się osuwać po pniu drzewa, w którego wnętrzu jeszcze się srożył pożar. Zaledwie Godfrey dotknął stopą ziemi, gdy usłyszał, że go wołają po imieniu i to dwa głosy, z których każdy byłby poznał nawet w chwili najstraszniejszego lęku i niepokoju.

— Siostrzeńcze Godfreyu! Witaj mi!

— Godfreyu! Mój najdroższy!

— Wuj Wil!... Fina!... Wy tu! — wykrzyknął Godfrey, nawpół nieprzytomny...

W najbliższej sekundzie znalazł się w objęciach wuja i przyciskał do piersi narzeczoną.. Tymczasem na rozkaz kapitana Turcotte, dwóch majtków wdrapało się na drzewo, by wyzwolić Tarteletta, którego z całym szacunkiem, należnym jego osobie, odwiązano od gałęzi.

Teraz zaczęły się pytania, odpowiedzi, wyjaśnienia, rzucane jak z procy.

— Wuj Wil! Skąd się wuj tu bierze?

— Tak, to ja! Przyjechaliśmy poprostu!

— Ale jakim sposobem odkryliście wyspę Finy?

— Co za wyspa Finy? Chcesz powiedzieć: wyspa Spencera — spokojnie odparł William W. Kolderup. — Cóż w tem trudnego? Wszak kupiłem ją przed rokiem!

— Wyspa Spencera!

— Której ty nadałeś moje imię, najdroższy? — spytała Fina.

— To nowe imię bardzo mi się podoba, niech-że więc odtąd będzie wyspa Finy — rzekł wuj. — Niemniej dla geografów musi nadal pozostać wyspą Spencera, odległą o trzy doby od San Francisco, na której umożliwiłem ci przeżycie losów Robinsona. Sądzę, że wyjdzie ci to na korzyść, mój siostrzeńcze!

— Ach, drogi wuju! Wuju Wilu, czy wuj mówi serjo? Jeśli tak, to tyle tylko mogę odpowiedzieć, że nie zasłużyłem wcale na taką karę! Ale w takim razie, co mam myśleć o rozbiciu „Marzenia?" Proszę mi to wyjaśnić...

— Zwykła komedja! — odparł William W. Kolderup, który nigdy w życiu nie był w tak znakomitym humorze. — „Marzenie" zanurzyło się pod wodą, zgodnie z rozkazem, jaki wydałem kapitanowi Turcotte. Oto cała tajemnica! Powiedziano ci, że okręt tonie, ale gdy wraz z Tartelettem znalazłeś się szczęśliwie na wybrzeżu, Turcotte kontr-parą zawrócił i w trzy dni później wylądował w zatoce San

Francisko. A dziś, w dniu umówionym „Marzenie“ znów nas przywiozło na wyspę Spencera. Oto wszystko!

— Więc nikt nie zginął wówczas? — spytał Godfrey.

— To się rozumie, że nikt! Chyba może ten nieszczęsny Chińczyk, który ukrył się na pokładzie i którego nie znaleziono...

— A łódź z dzikimi?...

— Komedja! Humbug zwyczajny! Zbudowano ją w moich warsztatach!

— A dzicy ludzie...?

— Przebrani, których na szczęście strzały twe nie trafiły!

— Ale Karefinotu?



„Wuj Will!... Fina!...“.

— Mój wierny Jup Bras, polakierowany na czarno. Widzę, że znakomicie odegrał swą rolę Piętaszka!

— Tak! — potwierdził Godfrey. — Dwukrotnie mi ocalił życie przy spotkaniu z niedźwiedziem i tygrysem.

— Tygrys i niedźwiedź, to również postacie komedjowe! — zawołał William W. Kolderup, trzymając się za brzuch, trzęsący się od śmiechu. — Obydwa drapieżce, ślicznie opakowane w słomę, przybyły na wyspę równocześnie z Jup Brasem i jego towarzyszami!

— Ależ sam widziałem, że poruszały głową i łapami!

— Mechanizm! Jup Bras w nocy nakręcał sprężyny, na parę godzin przed wyjściem z tobą na polowanie!

— Co?! Więc... to... tak? — rzekł Godfrey nawpół do siebie, mocno upokorzony, że w ten sposób pozwolił się wywieść w pole.

— No tak! Inaczej byłoby ci zbyt dobrze na twojej wyspie i nie byłbyś się wcale czuł Robinzonem. Musiałem się więc postarać o jakieś wypadki wstrząsające!

— Skoro jednak wuj chciał nas wystawić na taką ciężką próbę, to proszę mi wytłómaczyć, poco mi przysłał ten nieoceniony kufer? — spytał Godfrey, odzyskawszy już dobry humor. Jak pogodzić jedno z drugiem?

— Kufer? Jaki kufer? — wykrzyknął William W. Kolderup. — Ja nigdy nie przysyłałem ci żadnego kufra!... Czyżby...? — Wuj Wil zwrócił się do Finy, która spuściła oczy.

— Więc tak!... Kufer ci posłała... W takim razie musiała mieć wspólnika — rozumował wuj Wil, odwracając się do kapitana Turcotte, który wybuchnął głośnym śmiechem.

— A jakże pan myśli, panie Kolderup? — jowialnie odparł stary marynarz. — Panu odmówić, to co innego, ale pannie Finie... Nie, ja tego nie potrafię! To też przed czterema miesiącami, kiedy mnie tu pan wysłał na inspekcję, zabrałem tę skrzynię dla pana Godfreya.

— Fino, moja najdroższa! — wykrzyknął Godfrey, a głos jego drżał wzruszeniem.

— Panie kapitanie! — ozwała się Fina tonem wyrzutu. — Wszak mi pan przyrzekł, że pan to zachowa w tajemnicy.

William W. Kolderup, potrząsając swą potężną głową, napróżno starał się ukryć głębokie wzruszenie. Gdy jednak Godfrey nie mógł się powstrzymać od śmiechu, słuchając wyjaśnień wuja, to Tartelett przeciwnie, czuł się głęboko urażony. Tak, jego duma osobista była bardzo dotknięta! On, profesor dobrego tonu i pięknych manier, mistrz Tartelett padł ofiarą podobnej mistyfikacji. Jego poczucie godności zostało w najwyższym stopniu obrażone. Majestatycznym krokiem podszedł do wuja Wila i rzekł:

— Mam nadzieję, że pan William Kolderup nie zechce twierdzić, jakoby olbrzymi krokodyl, który omal mnie nie pozbawił życia, był również z tektury, a poruszał się dzięki kunsztownemu mechanizmowi?

— Krokodyl? — powtórzył wuj.

— Tak jest, proszę pana — potwierdził Karefinotu, którego za jego zgodą znów będziemy nazywać Jup Brasem. — Tak jest, prawdziwy krokodyl rzucił się na pana Tarteletta, a w mojej menażerji, którą odstawiłem na wyspę, nie było przecież tego jegomościa!

Teraz Godfrey opowiedział, jak to w ostatnich czasach pojawiły się nagle na wyspie najrozmaitsze drapieżce: lwy, tygrysy, hjeny i pantery, a także mnóstwo wężów jadowitych, gdy przez całe cztery miesiące nie było ani śladu dzikich zwierząt, ni gadów...

Teraz znów William W. Kolderup był całkiem zaskoczony, gdyż żadną miarą nie mógł zagadki tej rozwiązać. Oddawna było wiadomem, że wyspa Spencera zupełnie jest wolna od dzikich zwierząt, co zresztą potwierdził kontrakt kupna.

Tak samo nie wiedział, co myśleć o owym przez Godfreya widzianym tajemniczym dymie, wznoszącym się w rozmaitych punktach wyspy, a którego przyczyny nie mógł żadną miarą stwierdzić. Nic też dziwnego, że dowiedziawszy się, iż nie wszystko działo się na wyspie podług jego instrukcyj, uczuł pewne wzburzenie, o którem świadczył wyraz jego twarzy.

Co się tyczy Tarteletta, to nie należał on do ludzi pozwalających wmawiać w siebie rozmaite rzeczy. Wierzył święcie w rozbicie okrętu i napad ludożerców i dzikich zwierząt, a przedewszystkiem za nic na świecie nie pozwoliłby umniejszyć swej sławy, że

pierwszym strzałem położył był trupem przywódcę szczepu polinezyjskiego. Był nim wprawdzie jeden ze służących z pałacu Kolderup, który nie uczuwszy nawet muśnięcia kuli, doskonale odegrał rolę rannego, lecz Tartelett święcie wierzył, że na drugi świat wysłał ludożercę.

Wszystko się tedy wyjaśniło i wytłómaczyło aż do ważnej kwestji, skąd wzięły się na wyspie dzikie zwierzęta i skąd pochodził trzykrotnie widziany dym. Nawet William W. Kolderup, wcale nie skłonny do marnowania czasu i suszenia sobie głowy nad sprawami niepotrzebnemi, musiał się jednak nad tem zastanawiać. Niemniej, będąc człowiekiem praktycznym, odłożył rozwiązanie tej zagadki na później, a teraz zabrał się do spraw bliższych. Przeto zwracając się do Godfreya, rzekł:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wola Boża świętą jest!...

(Obrazek z życia.)

Ludwik Czerwień był przystojnym młodzieńcem. Wysmukły, zgrabny, o cerze jasnej i szlachetnych rysach twarzy. Z ócz jego tryskała zawsze radość, szczerość i odwaga. W dziecięcych już latach straciwszy rodziców, sam zmuszony był przebijać się przez kręte i niebezpieczne ścieżki życia i dlatego nauczył się radzić sobie w każdej potrzebie, usuwać napotykane przeszkody i zwyciężać. Nabrał więc w tych samodzielnych zapasach prawdziwego hartu ducha, wyrobił sobie silną wolę, jak stal twardą, i nieugięty charakter. Wrodzona pobożność i szlachetność serca, pracowitość niemal mrówcza i pokora chrześcijańska zjednały mu szybko serca wszystkich mieszkańców wsi. Pracował od wczesnego rana aż do zmroku z prawdziwym zapałem i niezachwianą wiarą, że praca uszlachetnia człowieka, daje zadowolenie wewnętrzne i bogactwo. W niedzielę szedł do kościoła i słuchał mszy świętej w skupieniu duszy, potem biegł na cmentarz i modlił się nad grobami swych rodziców.

W pracy i trudzie codziennego życia wyrósł Ludwik na pięknego młodzieńca. Doczekał lat, w których miłość rodzi się w sercu, wypełnia myśli i całe jestestwo człowieka. Ludwik nie opierał się temu nowemu uczuciu i nie zwalczał go. Pokochał prawdziwą i czystą miłością młodą i piękną dziewczynę, córkę zamożnego gospodarza wsi, Zosię Malińską. Zgrabna była, jak łania, pracowita, jak pszczółka, wesoła, jak ptaszek na drzewie. Pokochał ją całą duszą i sercem całem. Pokochał ją miłością pierwszą, czystą i niezachwianą.

— Zosiu najmilejsza — rzekł pewnego dnia Ludwik — gdybyś odczuć mogła, jak ja ciebie kocham. Ciągle o tobie myślę, śnię, widzę cię oczyma mej duszy, i czuję cię w sobie całym. Czy kochasz mnie także, Zosieńko najdroższa?

— Tak, Ludwiku, kocham cię i ciebie tylko chcę za męża — odrzekła Zosia cichym głosem, skromnie spuszczając oczy.

— Dziękuję ci, moja słodka Zosieńko, teraz już jestem szczęśliwy i spokojny. Gdybym cię miał stracić, oszalećby mi przyszło.

— Kocham cię Ludwiku całem sercem i nigdy cię nie opuszczę — rzekła stanowczo Zosia.

— Tak Zosieńko, nasza miłość silna jest i czysta, więc niema siły na świecie, któraby ją zniszczyć mogła. Bóg nas nie opuści i opiekować się nami będzie, bo Bóg jest wielki i sprawiedliwy.

— Gdyby tylko rodzice moi nie sprzeciwili się naszemu szczęściu — rzekła Zosia, a w głosie jej drgał ton obawy i niepokoju.

— Tak, tak — rzekł głucho Ludwik — ja jestem biednym sierotą, bez majątku i bez imienia. Mam tylko zdrowe ręce i miłość w sercu.

— Ufajmy w łaskę Pana Boga. On nas nie opuści, bo miłość nasza czysta jest i prawdziwa.

— Pójdziemy zaraz do twoich rodziców Zosieńko. Wyznamy im naszą miłość i prosić będziemy o udzielenie nam błogosławieństwa, bo ta niepewność ściska mi serce, jak żelazna obręcz.

Rodzice Zosi siedzieli w wielkiej izbicy i zajęci byli w tej chwili szukaniem przyszłego męża dla swej jedynaczki, z pośród szeregu synów gospodarskich wsi. Ludwik Czerwień nie wchodził w rachubę przy tych rozmowach. Lubieli go wprawdzie i cenili za jego pracowitość i rzadkie cnoty, jakie posiadał, ale gdy chodziło o męża dla ich córki ukochanej, nie myśleli o nim zupełnie. Przecież Ludwik Czerwień był tylko zwykłym wyrobnikiem i sługą.

— A możeby tak Wojciech Barski? — zaproponował ojciec.

— Głupi jest i lubi zaglądać do kieliszka — rozstrzygnęła na jego niekorzyść matka.

W tej chwili drzwi się otwarły i weszła do izby Zosia, a za nią nieśmiało przekroczył próg Ludwik, trzymając czapkę w rękach.

Zosia wiedziała o debatach rodziców nad wyborem dla niej stosownego męża, rzekła więc teraz śmiało, a głos jej drżał ze wzruszenia wewnętrznego:

— Matko moja i mój ojcze! Nie szukajcie mi już męża, bo serce moje wybrało sobie godnego mnie kawalera. Kocham obecnego tu Ludwika Czerwienia, i z nim tylko mogę być szczęśliwa.

— Co? — zawołała matka, więcej zdumiona tem wyznaniem, niż oburzona wyborem.

— Co? Jak? — krzyknął ojciec, patrząc szeroko otwartemi oczyma to na córkę, to znowu na Ludwika, jakgdyby nie mógł pojąć treści jej słów.

— Wybrałam Ludwika Czerwienia za męża, i za niego tylko wyjdę, bo go kocham i on kocha mnie również. Matulo moja i tatku! Nie sprzeciwiajcie się woli Bożej, bo to grzech.

— Dajcie mi Zosieńkę za żonę, dajcie mi Zosieńkę, bo nijak mi żyć bez niej — rzekł ze łzami w oczach Ludwik, rzucając się matce i ojcu do nóg.

— Pozwólcie mi Ludwika za męża, bo z nim tylko mogę być szczęśliwa — prosiła Zosia, okrywając pocałunkami ręce rodziców.

— Dajcie mi Zosieńkę, dajcie mi Zosieńkę — prosił Ludwik, klęcząc u ich nóg.

Pod wpływem prósb młodych kochających się dusz, miękły serca ojca i matki. Kochali Zosię bardzo, boć to jedyne ich dziecko, jedyna nadzieja ich starości. Życzyli więc sobie dać jej bogatego męża, syna z pierwszych gospodarzy wsi, ale kiedy Bóg pokierował inaczej, nie mieli odwagi sprzeciwiać się Jego woli. Ten Ludwik Czerwień nie ma majątku ziemskiego, ale cnoty jego charakteru niemniej są drogie i rzadkie.

— Niech się stanie wola Twoja, Panie — rzekła uroczyście matka, wznosząc oczy do nieba.

— Pobłogosław ich, jak ja ich błogosławię — rzekł ojciec, wyciągając drżące ręce nad głowy klęczącego Ludwika i Zosi.

— Dziękuję wam, ojcze i matko — rzekł Ludwik, a radość i wdzięczność rozsadzała mu piersi.

Będę dla Zosi najlepszym mężem, a dla wąs kochającym synem.

A Zosia upojona szczęściem rzucała się na piersi ojca i matki, płakała łzami prawdziwej radości, a wdzięczność dla nich wypełniała jej serduszko.

— — — — — — — — — — — — —

Ludwik Czerwień i Zosia Malińska połączeni zostali węzłem małżeńskim przed św. Ołtarzem. Kochają się miłością czystą i dozgonną. Ludwik jest dobrym i szlachetnym mężem, Zosia wierną i kochającą żoną. Dobrze im jest razem jak w niebie. Szczęście i radość tryska z ich twarzy, jak złote promienie słońca, serca ich i myśli przepełnia wdzięczność dla dobrego Boga, że pozwolił im połączyć się na zawsze.

Rodzice żyli ich szczęściem i ich miłością. W Ludwiku znaleźli najlepszego syna dla siebie, a dobrego męża dla kochanej Zosi, i godnego następcę ich chudoby. Zosia i Ludwik kochali ich bardzo i myśli ich starali się odgadywać.

— Teraz już bez troski możemy zamknąć powieki. Jestem spokojny o los majątku i kochanej córki — rzekł ojciec, siedząc w cieniu altany.

— Wypełniliśmy wolę Pana Boga, dlatego szczęście zawitało w dom nasz — odpowiedziała matka.

— Wola Boża świętą jest! — rzekł uroczyście ojciec.

L. Kuboszek.

Poradnik gospodarczy.

Krowy w zaprzęgu.

Każdy z gospodarzy małorolnych, obliczywszy koszty utrzymania konia, przyjdzie do wniosku, że koń się zupełnie nie opłaca, gdyż pochłania prawie cały zysk osiągany z gospodarstwa, a wówczas tylko może rzeczywistą korzyść przynieść, jeżeli poza pracą na roli ma możność zarobkowania.

Ciężko jest również gospodarzowi, niemającemu własnej siły pociągowej, gdy nadejdzie pora robót rolnych, które wynajętemi końmi odbywają się wówczas dorywczo i ze spóźnieniem.

Dlatego trzeba się pozbyć nieuzasadnionego wstydu i używać krów, jako siły pociągowej.

Uprawia się ziemię, setki lat w niektórych zakątkach kraju — wołami, a dlaczego nie można tego samego robić krowami?

Używanie krów do zaprzęgu w Niemczech, Czechach, w mniejszych gospodarstwach jest na porządku dziennym.

Nie można używać do zaprzęgu krów nędznych i koszlawych, chudych, z krzywemi nogami lub słabo rozwiniętą klatką piersiową, gdyż takie są bardziej skłonne do męczenia się. Z dobrze zbudowaną krową, którą mamy zamiar użytkować na mleko i do roboty, trzeba postępować ostrożnie. Każdą robotę w polu, orkę, przyorywkę, bronowanie, wywożenie obornika, zwózkę z pola można robić krowami, ale tylko pół dnia dziennie. Dnie jednak dżdżyste i jednocześnie zimne wydajność mleka osłabiają. Używanie krów do pracy powinno się rozpocząć powoli i zaczynać od oswajania krowy z uprzężą w oborze, później założyć ją do lekkiej kłody drzewa, lub sani, a później do wozu próżnego i t. d. Można pracować krowami dwie godziny przed i dwie po południu. Krowy nerwowe i płochliwe do zaprzęgu używane być nie mogą, najlepiej jest krowę przyzwyczajać do zaprzęgu przed pierwszem ocieleniem, zaś do systematycznej pracy zaprzęgać należy tylko czterolatki. Krowy pracujące są zdrowsze, gdyż ruch na powietrzu dobrze im służy. Silnie zbudowana krowa przy umiarkowanej pracy, o ile zmniejszy w małym stopniu ilość dawanego mleka, to będzie ono zawierać więcej tłuszczu. W tych warunkach trzeba również pamiętać, że wodnista pasza nie wystarczy, ale dobre siano, koniczyna, owies gnieciony, otręby i makuch są właściwą paszą dla tych pracownic.

Najlepszą i wygodną uprzężą dla krów jest chomąto, które każdy gospodarz może sobie sam zrobić niedrogo, zastępując części skórzane płótnem i gurtą, zatem kleszczyny z drzewa lipowego, brzozowego, bukowego, wiązowego lub laskowego, płótno na worek wypchany słomą, a lepiej jeszcze sierścią, lub włosieniem, ot i chomąto gotowe. Rozmiary chomąta muszą być przystosowane do wielkości zaprzęganej krowy, dlatego też przed robotą chomąta, trzeba starannie zmierzyć wysokość i grubość szyi, mierząc bezpośrednio przed łopatką, t. j. tam, gdzie łopatki się kończą, a szyja zwierzęcia wyraźnie występuje.

Oprócz łańcuszka i postronka, można używać uzdy i lejc, a wtenczas można kierować krowami z wozu. A jak się przedstawia dotychczas u nas w kraju zaprzęg krowi?

Otóż mniej więcej 14 na sto gospodarstw do 12-morgowych, posługuje się zaprzęgiem krowim, a najwięcej w ziemi kieleckiej.

Na Śląsku zaś czeskim i na Morawach, gospodarstwa do 5 mórg, prawie wszystkie używają zaprzęgu krowiego, z gospodarstw do 16 mórg prawie połowa używa krów do zaprzęgu lub woły, reszta zaś t. j. ponad 16 mórg, używa koni do pracy.

W Niemczech, na 1000 krów znajdujących się w małych gopodarstwach, 263 krowy używane do produkcji mleka i do pracy.

Niemcy i Czesi potrafią dobrze rachować, a więc powinniśmy iść w ich ślady i obrachowawszy, co kosztuje utrzymanie konia i wiele on za to daje pracy, zastanowić się nad temi wskazówkami i używać krów także jako zwierząt pociągowych.

Poradnik lekarski.

Gorączka u dzieci.

Z dawien dawna utarło siz mniemanie, że pod czas ząbkowania występuje u niemowląt gorączka. Przekonanie to uspokajało rodziców co do stanu zdrowia dziecka i wrazie ukazania się gorączki podczas ząbkowania, nie zwracano na to uwagi. Podobnie szereg innych niedyspozycyj dzieci kładzie się na karb ząbkowania.

Nowsze badania jednak zaprzeczyły temu Wprawdzie w okresie ząbkowania mogą zajść pewne zaburzenia żołądkowe, jednakże przekonano się, że ząbkowanie nie wywołuje z reguły większych zaburzeń w organizmie, a już bezwarunkowo nie powoduje gorączki.

Szereg wieloletnich obserwacyj klinicznych stwierdził, że ząbkowanie bezwarunkowo nie wywołuje gorączki. Jeżeli więc gorączka u dziecka pokazuje się, to jest to spowodowane czem innem. Stwierdzenie to posiada bardzo doniosłe znaczenie, jeżeli bowiem u dziecka pokaże się gorączka, to przyczyn jej należy szukać gdzieindziej. Może być ona bowiem spowodowana ciężką chorobą, jak naprzykład zapaleniem płuc. Kłaść to na karb ząbkowania, znaczy

zaniedbać leczenia właściwej choroby i narazić dziecko na niebezpieczeństwo.

Natomiast stwierdzono inne zjawisko. Oto, dłuższa silna gorączka przyśpiesza ząbkowanie. Dało się to zaobserwować wielokrotnie podczas grypy u dzieci, zapalenia płuc i t. p. Ten związek stał się przyczyną mniemania, że ząbkowanie wywołuje gorączkę.

Jak widzimy, wzięto tu skutek za przyczynę.

KRONIKA.

Ponowna obniżka poborów urzędniczych. W ubiegłym tygodniu wyszło rozporządzenie, mocą którego zostały ponownie obniżone pobory urzędnicze. W myśl tego rozporządzenia urzędnicy warszawscy tracą 20 procentowy dodatek stołeczny, oraz tak zwany dodatek budowlany. Wskutek tego pobory urzędników warszawskich zostały obniżone dotychczas o 40 proc. Ponadto zniżono urzędnikom na kresach (Górny Śląsk, Hel) tak zwany dodatek kresowy o połowę, co wyniesie razem z poprzednią obniżką również około 40 proc. dotychczasowych poborów. Obniżka ta dotyczy wszystkich funkcjonarjuszy państwowych, tak cywilnych jak i wojskowych

Obniżka zaopatrzenia inwalidów. Równocześnie z obniżką poborów urzędniczych wydane zostało zarządzenie dotyczące zaopatrzenia inwalidów wojennych. Do zaopatrzeń tych istnieją dodatki dwóch rodzajów: 1) dla wszystkich inwalidów oraz dla rodzin po inwalidach i poległych; 2) zasiłek dla ciężko poszkodowanych obok powyższego dodatku ogólnego, przyznawany tylko pewnej kategorji inwalidów. Otóż dodatek pierwszy ogólny zostanie utrzymany conajwyżej jeszcze przez 1 miesiąc. Od dnia 1 sierpnia b. r. wypłata dodatku do zasiłków inwalidzkich zostanie wstrzymana. Natomiast dodatek dla inwalidów ciężko poszkodowanych będzie utrzymany nadal. Wskutek powyższego zarządzenia, które odpowiada mniej więcej cofnięciu 15 procent dodatku drożyźnianego, zaopatrzenie dla inwalidów ulegnie zmniejszeniu o 9·3 proc. do 12 proc., zaś dla ciężko poszkodowanych o 7 proc. do 10 proc.

Wynik wyborów w okręgu płockim. Jak wiadomo, wybory do Sejmu w okręgu płockim zostały unieważnione. Wskutek tego w niedzielę 21 czerwca odbyły się tam wybory ponowne i dały wynik następujący: Lista Nr 1 (BBWR) 51.534 głosów i 2 mandaty (Jan Dudkowski i Stefan Pomianowski), lista Nr 4 (N. D.) 31.421 głosów i 1 mandat (Władysław Rutkowski), lista Nr 7 (Centrolew) 47.807 głosów i 2 mandaty (Mieczysław Niedziałkowski PPS. i Józef Białoskórski Str. lud.). Wobec tego mandat utracił Wincenty Kępczyński, socjalista, a miejsce jego zajął Wł. Rutkowski. W stosunku do wyborów listopadowych lista Nr 1 zyskała około 6.000 głosów, zaś lista Nr 7 straciła przeszło 14.000. Lista Nr 4 w listopadzie była unieważniona.

Z brzytwą na żonę i teściową. Na przechodzące ulicą we Lwowie Teofilę Patyj i Julję Judrygę napadł z brzytwą w ręku mąż Teofili i zięć Julji Judrygowej Karol Patyj, były palacz maszynowy, i poderżnął im gardła. Obie niewiasty w stanie ciężkim odwieziono do szpitala. Powodem napadu było opuszczenie Patyja przez żonę. Aresztowany Patyj w czasie przesłuchiwania, korzystając z chwili nieuwagi obecnych, wyskoczył przez okno na podwórze, doznając złamania nogi i kontuzyj głowy. Patyja odwieziono do szpitala.

Burza gradowa. Gminę Cebów w powiecie sokalskim nawiedziła we środę burza gradowa, która zniszczyła 85 proc. zasiewów na przestrzeni przeszło 900 morgów. Szkody wynoszą około 200 tysięcy złotych.

Napad wyrostków na handlarza. Ofiarą wyrostków wiejskich padł handlarz nabiału Eisig Grünfeld z Makszawy, powiat Sambor. O godzinie 5 rano wyruszył on wozem z prowiantem do Borysławia. Między gminą Jasienice a Popielą ze zboża po obu stronach drogi wybiegło nagle 12 wyrostków wiejskich. Napastnicy zatrzymali wóz, ściągnęli z niego przerażonego handlarza, poczem zrabowali ser, masło, nabiał i inne drobne przedmioty ogólnej wartości 130 zł., a następnie zbiegli. Przybywszy do Borysławia, handlarz zawiadomił o wypadku komisarjat policji, który wszczął dochodzenia.

Pod groźbą rewolweru. Nieprawdopodobny wypadek rabunku wydarzył się w tych dniach w Borysławiu. Oto do mieszkania Franciszka Bryka w domu firmy „Małopolska" przy drodze Karpackiej, wtargnął o godzinie 11 w nocy jakiś osobnik z rewolwerem, gotowym do strzału, skierowanym do obecnej w pokoju żony Bryka, Janiny. Napastnik zażądał od przerażonej kobiety jednego złotego i zapewnił, że odejdzie w spokoju. Otrzymawszy żądany haracz, opuścił mieszkanie i udał się do sąsiednich lokatorów, gdzie pod groźbą użycia broni w ten sam sposób wymusił złożenie pieniędzy. Za zuchwałym i dziwnym opryszkiem policja borysławska wszczęła energiczne poszukiwania.

Nocna wyprawa po brylanty. W Otwocku pod Warszawą spłonęła przed kilku dniami duża i licznie zamieszkała willa. Ponieważ pożar wybuchł, gdy mieszkańcy jeszcze spali, powstała wśród nich szalona panika. Jedna z zamieszkałych na piętrze kobiet, 50-letnia osoba, pod wpływem paniki wyskoczyła oknem, a za jej przykładem poszły dwie jej córki. Matka uległa przy tem pęknięciu kręgosłupa, córki mają połamane ręce i nogi. Ośmioro dzieci wydobyto z płomieni ciężko poparzone. Poza tem mieszkańcy ponieśli liczne straty materjalne, gdyż willa spłonęła ze znajdującemi się w niej ruchomościami i kosztownościami. Między innemi spaliły się weksle na kilkadziesiąt tysięcy złotych, biżuterja, klejnoty i t. d. Szczególnie dotkliwe straty ponieśli dwaj kupcy, którzy przechowywali w willi znaczne kapitały w brylantach. Wieść o tych pogrzebanych wśród zgliszczy brylantach postawiła na nogi cały Otwock. Wielu było takich, którzy pod osłoną nocy chcieli rozpocząć poszukiwania w popielisku. Po pewnym czasie zebrał się na zgliszczach tłum, zaopatrzony w latarnie i pochodnie. Zaczęło się rozgrzebywanie zgliszczy, czemu sprzeciwiali się właściciele spalonych ruchomości. Zawiadomiony o tem komendant posterunku policyjnego w Otwocku nakazał wobec tego obstawić popielisko posterunkowymi, którzy nie dopuszczali poszukiwaczy brylantów. Tłum jednak otaczał wciąż pogorzelisko.

Z rozpaczy po stracie żony. W mieście Aleksandrowie Kujawskim mieszkał od szeregu lat Tomasz Sielega, były nauczyciel, który w swoim czasie poznał mieszkankę Aleksandrowa, Janinę Kowalską. Oboje pokochali się i pobrali. Młodzi niedługo cieszyli się sobą, gdyż młoda żona wkrótce po ślubie zmarła, została pogrzebana na cmentarzu w Warszawie. Śmierć ukochanej żony stała się tragedją dla nauczyciela, ciągle myślał o zmarłej, aż wreszcie począł zdradzać chorobę umysłową i został zwolniony z zajmowanego stanowiska. W roku ubiegłym zwłoki zmarłej zostały sprowadzone na cmentarz w Aleksandrowie. Nieszczęśliwy nauczyciel całymi godzinami przesiadywał na grobie ukochanej, nieraz przemocą musiano go sprowadzać do domu. Onegdaj dozorca cmentarny usłyszał stukanie, dochodzące

od strony, gdzie znajdował się grób żony nauczyciela. Przybywszy na miejsce, zastał grób rozkopany, a wewnątrz siedział Sielega i przy pomocy młotka rozbijał metalową trumnę. Przy pomocy wezwanych ludzi dozorca obezwładnił obłąkanego. Gdy go wyprowadzano, nie stawiał oporu i tylko ciągle powtarzał imię ukochanej żony.

Pięścią w nos zamiast posagu. Z Bydgoszczy donoszą: Pan Jan H., zamieszkały w powiecie bydgoskim, poznał pewną pannę, córkę właściciela gospodarstwa rolnego, z którą postanowił zawrzeć związek małżeński. Mając jednak na względzie dobro swej przyszłej żonki, no i... swoje, wytargował u ojca panny 10.000 zł. posagu, która to suma miała być wypłacona p. H. w dniu ślubu, który miał się odbyć w Bydgoszczy. Gdy już przygotowano wszystko do wesela, w oznaczonym dniu, bryczkami z całą paradą, wraz z zaproszonymi gośćmi, przybyli państwo młodzi na ślub. Ślub cywilny odbył się bez żadnych przeszkód w magistracie, poczem udano się do kościoła. Przed wejściem do świątyni pan młody, wziąwszy swego pana teścia pod rękę, zapytał go słodziutko, jak to będzie z owemi 10.000 zł. posagu, bo jeżeli ich nie dostanie, to do kościoła nie pójdzie. Teść na te brzydkie słowa stanął cały w pąsach i oświadczył, że pieniędzy wprawdzie nie ma, ale gotów jest zapisać młodym trzecią część swego gospodarstwa, które według jego obliczenia ma wartości 30.000 zł. Teraz z koleji pan młody sponsowiał i pokazawszy teściowi „noska", zawinął się i w nogi. Teść, jakkolwiek miał krótsze nogi a większy brzuszek, wytężywszy jednak całe swoje siły, dopędził uciekiniera na ulicy Dworcowej i rozpoczął z nim pertraktację, okazując gotowość pójścia do notarjusza, celem sporządzenia spisu trzeciej części gospodarstwa. Zięć ani słyszeć o tem nie chciał i odwróciwszy się, znowu usiłował „zwiać". Biedny teść, sapiąc i dysząc jak miech kowalski ze zmęczenia i irytacji, dopędził go poraz drugi, a gdy perswazje i namowy nie pomogły, poczęstował najpierw zięcia pięścią w nos, że aż się mu krew polała, a następnie podarł na nim piękny strój weselny tak, że elegancki młodzieniec przedstawiał się jak ostatni oberwaniec. Pan młody z chustką przy nosie pobiegł do swej bryczki przed kościołem i ku ogólnemu zgorszeniu uczestników kazał się wieźć natychmiast do adwokata, żądając wniesienia sprawy o rozwód. Lecz gdy mu adwokat wytłumaczył, że skarga jego rozwodowa nie będzie miała w sądzie żadnego powodzenia, wniósł za poradą adwokata skargę przeciw teściowi o 10.000 zł. posagu. Tymczasem ślubu kościelnego nie chce wziąć, ani też przebywać z młodą żoną pod jednym dachem, aż do rozstrzygnięcia sprawy przez sąd. Dodać należy, że weselnicy nic nie stracili, bo wesele, chociaż bez pana młodego, ale się odbyło.

Pieniądze w starych gazetach. Mieszkaniec wsi Dziewieniszki na Wileńszczyźnie, Jan Wojnarowicz, przechowywał pod łóżkiem w starych gazetach 1.500 zł. w banknotach 100-złotowych. Za te pieniądze chciał on nabyć ziemię od sąsiada. Żona Wojnarowicza, nie wiedząc, że mąż jej chowa pieniądze w starych gazetach pod łóżkiem, wzięła gazety wraz z pieniądzmi, wrzuciła do pieca i spaliła. Gdy Wojnarowicz dowiedział się o tem, w napadzie szału porwał siekierę i zadał nią dwa silne ciosy w głowę swej żonie. Po dokonanym czynie zbiegł do sąsiedniego lasu, lecz niezadługo został znaleziony i aresztowany. Żona jego po przewiezieniu jej do szpitala wskutek odniesionych ran zmarła.

Tragiczny wypadek na Wilji. Tradycyjne wianki na Wilji zakłócone zostały tragicznym wypadkiem. Wśród łodzi z bawiącą się publicznością znajdowała się również duża łódź saperska, w której siedziało 7 osób. Mniej więcej około godziny 10 łódź dzięki nieumiejętnemu nastawieniu najechała na parostatek. Nastąpiło zderzenie się. Łódź się wywróciła i wszystkie znajdujące się w niej osoby wpadły do wody i zaczęły tonąć. Dzięki szybkiej interwencji 6-ciu pasażerów zatopionej łodzi udało się uratować, zaś jedna kobieta utonęła. Jest to 22-letnia Jadwiga Urbanowiczówna, zamieszkała w Wilnie, która wraz ze znajomymi udała się na wianki. Zwłok utopionej mimo całą noc trwających puszukiwań nie udało się odszukać

Napad rabunkowy. Na szlaku kolejki wązkotorowej Stoczek-Gródek w pobliżu Białowieży dokonano zuchwałego napadu rabunkowego na powracających z Białowieży Romana Barancewicza, kierownika tartaku w Poryckiej Budzie, Kozuba Aleksandra, woźnego i robotnika Mironiuka. Sprawcy napadu w liczbie pięciu położyli na torze podkład, zatrzymując w ten sposób drezynę, którą powracali wyżej wymienieni, poczem zatrzymali jadących strzałami rewolwerowymi. Wszyscy jadący odnieśli ciężkie rany. Bandyci zrabowali teczkę, należącą do Barancewicza, spodziewając się znaleźć w niej pieniądze, których tam jednak nie było.

Siewca pięciozłotówek. Wielką sensację wywołał w Wilnie czyn znanego ziemianina pow. święciańskiego, p. Z. Chomińskiego, który podjął w jednym z banków 2.000 zł. w 5-złotówkach i udał się na plac przed starym ratuszem, gdzie gromadzą się bezrobotni, oczekujący pracy. P. Chomiński pięciozłotówki te rozrzucił pomiędzy bezrobotnych.

Dzielni seminarzyści. We wsi Baniszki w gminie mikuckiej, na Wileńszczyźnie, wybuchł pożar. W tym czasie hufiec przysposobienia wojskowego wileńskiego seminarjum nauczycielskiego męskiego wespół z innemi hufcami szkolnymi odbywał dwudniowe ćwiczenia polowe w odległości około 2 km. od wymienionej wsi. Gdy uczniowie spostrzegli pożar we wsi, natychmiast rzucili się na ratunek. Pierwsi przybyli na miejsce pożaru seminarzyści i zaczęli ratować płonące domy. Siłą rzeczy praca musiała się ograniczyć jedynie, aby pożar nie przerzucił się na inne domy pożarem nie objęte jeszcze. Po trzech godzinach wieś została uratowana. Niektórzy uczniowie podczas akcji ratowniczej ulegli poparzeniom, poniszczyli sobie ubrania i obuwie. Pomocy lekarskiej udzieliła im komenda przysp. wojsk.

Dramatyczne stracenie trucicielek. Jak już wiadomo z depesz, przed paru dniami w Szolnoku na Węgrzech stracono z wyroku sądowego dwie kobiety, głośne trucicielki, których proces swego czasu wywoływał wielką sensację. Dwie szubienice wzniesione pomiędzy rabatami kwiatowemi. Roza Szabo, jedna ze skazanych, spędziła ostatnią swoją noc na strasznych krzykach, dowodząc swojej niewinności. W ostatnim dniu błagała ona władze, aby jej nie odłączano od 11-miesięcznej córeczki, urodzonej w więzieniu. W chwili, kiedy spostrzegła szubienicę, wpadła w zupełne omdlenie, tak, że musiano zanieść ją na stracenie. Druga skazana, Anna Czordasz, przed samą egzekucją krzyczała w niebogłosy i usiłowała zbiec. Ciężko pobiwszy strażników, uwolniła się istotnie na chwilę, ale pomocnicy kata musieli stoczyć z nią formalną walkę, zanim doprowadzili skazaną pod szubienicę. Sam kat był tak wzruszony temi okropnemi scenami, że nie mógł powstrzymać się od łez.

Napad wilków na samochód. Gazety węgierskie opowiadają o nieprzyjemnej przygodzie automobilisty, który przejeżdżał samochodem przez komitat Hunyad. Gdy samochód znalazł się na drodze leśnej, z lasu wypadło stado wilków i pogoniło za samochodem, a choć

automobilista zwiększył tempo jazdy do najwyższego stopnia, to jednak wilki nie zaprzestały pościgu, a jeden z nich wskoczył na chłodnicę i trzymał się jej mocno w ciągu kilku minut. I dopiero gdy na nagłym skręcie był z niej zrzucony i przejechany, stado drapieżnych bestyj zaniechało dalszego pościgu.

Tragedja matki. Gazety besarabskie donoszą o tragicznym wypadku, jaki wydarzył się w czasie przeprawy przez Dniestr grupy uchodźców z Ukrainy sowieckiej, złożonej z 19 osób. Wśród uchodźców znajdowała się kobieta, która prowadziła ze sobą dwoje dzieci. W chwili przeprawy jedno z dzieci poczęło tonąć, a gdy nieszczęśliwa kobieta pospieszyła mu z pomocą, drugie dziecko utonęło. Ostatecznie, nie uratowawszy swych dzieci, nieszczęśliwa kobieta sama przeszła na brzeg rumuński. Ponadto utonął jeszcze jeden z uchodźców, który zbiegł z Syberji.

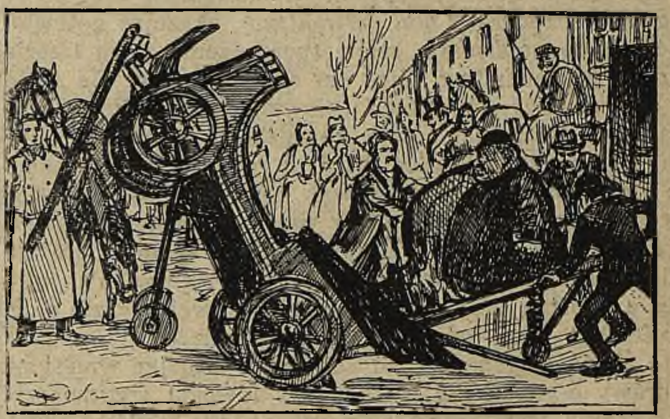
Rządy antychrysta w Rosji. Gazety niemieckie donoszą z Moskwy, że słynna katedra Zbawiciela w tem mieście ma być zburzona, a na jej miejscu stanie pałac sowietów, w którym będą się odbywały kongresy rad sowieckich, kongresy komunistów i inne gromadne zjazdy oraz zebrania. Katedra została wzniesiona na początku ubiegłego stulecia na pamiątkę pożaru Moskwy w pobliżu Kremla i ma kształt greckiego krzyża. Cztery złote kopuły zdobią jej ramiona a pośrodku wznosi się kopuła największa, również złota. Świątynia może pomieścić 7.000 osób.

Krwawy dramat rodzinny w Paryżu. W Paryżu rozegrał się krwawy dramat rodzinny wśród zamieszkałych tam dwóch braci Frajberów, pochodzących z Polski. Dozorca jednego z domów przy bulwarze Villette spostrzegł na schodach trupa młodego człowieka. Jednocześnie zaalarmowano policję, że w domu znajduje się ciężko ranna młoda kobieta. Okazało się, że krwawy ten posiew był wynikiem familijnego dramatu Młodym człowiekiem, którego trupa znaleziono na schodach domu, jest niejaki Izydor Frajberg, krawiec, urodzony w Polsce. Frajberg strzelił do swojej szwagrowej, Niszy Frajberg, w chwili, gdy ta szła w odwiedziny do swojej matki. Powodem dramatu jest nienawiść wzajemna dwu braci Frajbergów, Izydora i Zelicha. Obaj kochali się przed kilku laty w pięknej pannie Niszy Zilberstein i starali się o jej rękę. Zwycięzcą został Zelich Frajberg. Pokonany w tym turnieju miłosnym Izydor, poprzysiągł szwagrowej zemstę, tembardziej, że założona przez Zelicha i jego żonę fabryka odzieży funkcjonowała znakomicie, gdy Izydorowi nie wiodło się w interesach. Onegdaj udał się Izydor do swojego brata z prośbą o pożyczkę. Zelich odmówił. Wówczas Izydor zaczaił się przed domem matki swojej szwagrowej, wiedząc, że szwagrowa ma ją odwiedzić. W chwili, gdy szwagrowa zjawiła się, Izydor odbył z nią krótką i gwałtowną rozmowę, potem zaś strzelił do niej dwukrotnie z rewolweru. Po dokonanym zamachu odebrał sobie życie. Stan rannej pani Frajberg jest beznadziejny.

Epidemja szaleństwa. Z Brukseli donoszą o sensacyjnym wypadku epidemji szaleństwa. We wsi Bredene pod Ostendą rankiem oszalał 28 letni wieśniak. W godzinę potem ataku furji dostał 21 letni robotnik fabryczny, który z rewolwerem w ręku zaczął biec ulicami, teroryzując przechodniów. W południe napad szału dotknął 28 letnią matkę sześciorga dzieci. Chciała ona zamordować swoje dzieci, szczęściem zapobieżono temu, związując oszalałej kobiecie ręce i nogi. Tego samego dnia władze policyjne i lekarskie zanotowały 6 innych podobnych, lecz nie tak groźnych, wypadków szaleństwa w tej samej wsi. Ogólnie przypuszczają, że epidemja szaleństwa wywołana była wielkiemi upałami.

Wybuch w fabryce angielskiej. W miejscowości Woltham w Anglji wyleciała w powietrze wielka fabryka materjałów wybuchowych, używanych przez marynarkę angielską. Wybuch był tak silny, że odczuto go w promieniu 30 km. Wszystkie zabudowania fabryczne legły w gruzach. Liczne budynki w okolicy, nawet w dość znacznem oddaleniu, zostały uszkodzone siłą wybuchu. Z okien wyleciała niezliczona ilość szyb. Według obliczeń zginęło w czasie katastrofy 10 osób, a 19 jest ciężko rannych. Katastrofa była wynikiem pożaru, który powstał z nieokreślonych dotychczas powodów. Sprawa przedstawia się nader tajemniczo, toteż śledztwo objęła natychmiast policja, aby stwierdzić, czy ma się do czynienia z nieostrożnością, wypadkiem, czy też zbrodniczym zamachem. Skody materjalne są bardzo znaczne, idą w dziesiątki tysięcy funtów.

Krótkie życie grubasów. Za najtęższego człowieka świata uchodził Anglik Daniel Lambert. Ważył on w roku 1809 658 funtów, a zmarł w 40-tym roku życia. W naszych już czasach żył w Ameryce niejaki mr. Tittmann z Filadelfji, wagi 580 funtów, w chwilach, kiedy miewał się dobrze, ważył nawet 630 funtów. Umarł w wieku lat 39. Nie lepiej działo się tęgim kobietom, choć panuje naogół przeświadczenie, że żyją dłużej, niż tędzy mężczyźni. Przed trzema laty zmarła w Gadesburgu (Illinois) Maud Weiss, najcięższa Amerykanka. Ważyła 510 funtów, ale podczas choroby straciła do 300 funtów wagi. Żyła lat 45. Najtęższą rodziną jest rodzina Wattesów w Cincinnati. Ojciec waży 552 funty, matka 560 funtów, a syn 575 funtów.



Jak przykro żyć takiemu tłuściochowi, to dowód, że na zwykły wóz celem odbycia 2 kilometrowej drogi wyjść nie potrafi, ale specjalnie skonstruowany wóz stawiają na tylnych kołach pionowo, wpychają do niego młodego Wattesa, poczem przywracają wózkowi położenie poziome i zaprzęgają konie. Wattesowie żyją tylko z dochodów czerpanych z cyrku lub teatru rozmaitości, gdzie wystawiani są jako okazy.

Do śmierci młoda. Jedną z najpopularniejszych kobiet w Nowym Jorku jest bezwzględnie miss Edna Wallace-Hopper. Kobieta ta ma lat 62, a wygląda na 18 letnią dziewczynę i wcale się nie starzeje. Posiada ona ciało młodzieńcze, mięśnie silne i sprężyste, ani jednej zmarszczki na twarzy i olśniewającą młodocianą cerę. Owa 62 letnia „staruszka" tańczy zapamiętale, uprawia wszelkie sporty, a serce jej funkcjonuje jak serce młodej panienki. Specjalna komisja, złożona z lekarzy i fizjologów badała dla celów naukowych ów fenomen młodości i nie mogła znaleźć klucza zagadki. Miss Hopper również nie zgłębiła tajemnicy własnej młodości. Powiada ona, że nie używała żadnych specjalnych środków, nie przestrzegała żadnej djety, ale ma wewnętrzne przeświadczenie, ze zachowa tę młodość do koń-

ca życia. Miss Hopper jest piękną kobietą, to też stale otacza ją tłum wielbicieli, których często nawet metryka nie jest w stanie przekonać o prawdziwym wieku „panienki".

RZECZY CIEKAWE.

Wpływ cywilizacji na wzrost ludzki.

Kwestja wzrostu prawie dla wszystkich ludzi jest bardzo interesująca, gdyż rzadko który człowiek jest zadowolony ze swej długości. Nie mówiąc o kobietach niskich wzrostem, a tembardziej o mężczyznach, którzy za wszelką cenę chcieliby urosnąć o kilka czy kilkanaście centymetrów, często spotyka się ludzi średniego wzrostu, mających pretensje do świata za to, że nie są wyżsi.

Bezsprzecznie istnieją duże różnice między ludźmi pod względem wzrostu, lecz miara człowieka rzadko kiedy przekracza granicę 121 cm. do 199 cm. Jako największego człowieka na świecie opisał Panke w r. 1894 Marjannę Weld, 16-letnią dziewczynę, która miała 2.55 cm. wzrostu i 150 kg. wagi. Za najmniejszego człowieka na ziemi uważają karła Borwilawskiego, mającego zaledwie 78 cm. wzrostu, którego opisał Martin w r. 1928.

Przedewszystkiem na uwagę zasługują różnice przeciętnego wzrostu dla różnych narodowości. Uczony badacz francuski Deniker podaje dla Japończyków przeciętny wzrost 158.5 cm., dla Rosjan 164.2 cm., Szwedów — 168, Anglików i Irlandczyków — 171.9, Norwegów — 172, Szkotów — 174.6. Wzrost człowieka w ciągu dnia się zmniejsza, niekiedy dość znacznie, bo 3 do 5 cm., jeśli się ciężko pracuje fizycznie w pozycji stojącej. W czasie snu człowiek przybiera utracony wzrost. Strata dzienna tłumaczy się spłaszczeniem chrząstek międzykręgowych podczas pracy, które to chrząstki w pozycji leżącej, podczas snu, powracają do swej poprzedniej szerokości.

Kobiety naogół są niższe od mężczyzn, wzrost ich wynosi około 93 proc. wzrostu mężczyzny. To zjawisko tem się tłumaczy, że kobiety wcześniej dojrzewają, a gruczoły płciowe przez swe hormony oddziaływują hamująco na wzrost.

Najważniejszym czynnikiem, od którego wzrost zależy, jest prawo dziedziczności. Praca fizyczna natomiast jest jakby regulatorem wrodzonej zdolności wzrostu. Ćwiczenia fizyczne wysokości człowieka nie mogą zwiększyć.

Największy wzrost człowieka przypada na okres dzieciństwa. Kobiety rosną mniej więcej do lat 25, mężczyźni do 30, jednak od okresu dojrzewania może przybyć zaledwie parę centymetrów wysokości.

W ciągu ostatnich 100 lat przeciętny wzrost ludzi podniósł się dość znacznie. Bohl (Holandja, r. 1914) podaje w swej pracy podniesienie się przeciętnego wzrostu rekrutów od r. 1850 do 1907 o 12 cm. Martin stwierdza przyrost średniej wysokości mieszkańców Alp o 9.5 cm. Hultkranc (r. 1927) donosi, że Szwedzi w ciągu 75 lat urośli o 7 cm.

Osobliwa budowla.

W Japonji postanowiono zbudować gmach osiemdziesięciopiętrowy, który jednak nie będzie drapaczem chmur, gdyż ma być zbudowany pod ziemią i sięgać do głębokości 330 metrów. Architekci twierdzą, że planowany gmach nie ulegnie zburzeniu w czasie częstych w Japonji trzęsień ziemi. Właśnie ten wzgląd zdecydował nad budową drapacza chmur w odwrotnym kierunku. Koszta obliczone są na około 110 miljonów złotych.

Przedpotopowe smoki.

Do licznych tu i ówdzie wykopywanych szkieletów zwierząt przedpotopowych należy szkielet smoka przedpotopowego *(Ignanodon Bernissartensis).*



Potwór to dość ogromnych rozmiarów, bo dochodzący, jak ze złożonego szkieletu wynika, do 14 metrów długości. W przeciwieństwie do innych przedpotopowych drapieżników, smok ten żywił się roślinami, wskazuje na to jego uzębienie, podobne do uzębienia mamutów.

Dziwactwa.

U dzikich ludów kobieta musi ulegać całemu szeregowi niedorzecznych przepisów, wynikających najczęściej z egoizmu mężczyzn. Naruszenie tych dziwacznych przepisów uchodzi za zbrodnię.

Na wyspie Rapa, wszyscy mężowie stanowią świętość dla żon i są przez nie karmieni.

Na Nowej Zelandji nie wolno kobiecie dotykać pokarmów, przeznaczonych dla mężczyzn, nawet kiedy chodzi o męża, brata lub syna.

Na wyspach Markizów zakazanem jest kobiecie wchodzić do łodzi, gdyż obecność jej mogłaby odstraszyć ryby; tu i na Tahiti, nie wolno jej skosztować żadnego z lepszych pokarmów, jak np. orzechów kokosowych, mięsa kurzego, a zwłaszcza świńskiego.

Na Nowej Kaledonji muszą niewiasty schodzić z drogi, gdy jeno spostrzegą mężczyznę; mieszkają zaś w odosobnionych domach.

Na Filipinach powinna kobieta nie zbliżać się do miejsc, gdzie tatuują się mężczyźni, boby jej oczy zmalały.

W Birmie nie wolno kobiecie wejść do sali sądowej, ani do jakichkolwiek miejsc uświęconych.

Żydówkom zakazanem jest wkładanie męskiej odzieży.

Kobietom Kafrów nie wolno doić krów, ani dotykać byków, hodowli których mężczyźni pilnie się oddają; nie mogą też wstępować do cotta, t. j. miejsc, gdzie gromadzą się męscy członkowie rodziny.

W dawnym Rzymie pod karą śmierci wzbronionem było kobiecie pić wino; w Paragwaju zaś ta sama kara groziła kobietom, pijącym wódkę.

U Hotentotów zbyt wielkie obżarcie grozi niewieście śmiercią.

U Fantistów, mieszkających w Afryce, podsłuchiwanie tajemnic męża karano ucinaniem uszu, a zdradzenie tych tajemnic — ścięciem warg.

Czesław Wośkowski.

Ile zużywa się alkoholu.

Jedna ze statystyk podaje, że roczna konsumcja napojów alkoholowych, przeliczonych na litry absolutnego stuprocentowego alkoholu, przedstawia się na osobę w ważniejszych krajach następująco:

Francja 20.51, Włochy 15.89, Hiszpanja 15.49, Szwajcarja 8.97, Belgja 8.25, Austrja 5.83, Anglja 5.74, Węgry 4.64, Czechosłowacja 4.45, Niemcy 3.66, Szwecja 3.14, Danja 2.81, Holandja 2.49, Norwegja 2.36, Rosja 0.39. Na czele kroczą więc w konsumpcji alkoholu kraje romańskie, gdzie naogół ludność nie rozumie głównych posiłków bez wina.

Statystyki wykazują, że jedną z najczęstszych przyczyn nieszczęśliwych wypadków przy pracy jest alkohol. Tak według odnośnych danych z Szwajcarji 96% wszystkich śmiertelnych zamarznięć, 22—24% śmiertelnych wypadków, zatruć i utonięć, oraz 15% wypadków śmiertelnych przy maszynach następuje na skutek zamroczenia alkoholowego; chroniczni alkoholicy są trzykroć więcej narażeni na śmiertelne niebezpieczeństwo, niż ogół. Gdy w jednej z hut niemieckich dyrekcja zarządziła pewne ograniczenia w konsumcji alkoholu, liczba wypadków zmalała o 50%.

Odpowiedzi Redakcji:

Pp.: **E. Cygan** w J.: Ma Pan rację, ale i my mamy rację: gdyby bowiem było w opowiadaniu więcej tragicznego napięcia, czytałoby się je z większem zajęciem. — **Franciszek J. Tryszczyła** w K.: Za przesyłkę dziękujemy; skorzystamy w najbliższej przyszłości. — **Serce pustyni:** Za tak pochlebne dla mnie słowa uznania serdecznie dziękuję. Radbym z głębi serca wszystkich zadowolić, ale czyż to możliwe? Wprawdzie rzadko trafi się jakiś zarzut, ale się trafi, ale na jeden zarzut otrzymuje się sto listów z uznaniem. „Walkę o moralność" w miarę miejsca zamieścimy. — **Józef Górecki** w K.: Miljon zagadek od Pana otrzymaliśmy. W miarę miejsca zamieścimy. — **Jan Kozak** w L.: Po ukończeniu „Cecory" rozpoczniemy druk innej powieści historycznej, specjalnie dla „Roli" napisanej p. t. „Stłumione echa". Jest to rzecz nadzwyczaj zajmująca tak, że czyta się ją bez wytchnienia. Jako drugą powieść, którą mamy zamiar drukować zaraz po ukończeniu powieści „Na bezludnej wyspie", prawdopodobnie damy również powieść oryginalną, specjalnie napisaną dla „Roli". Z pewnych względów dziś jeszcze tytułu jej podać nie możemy. Możemy jednak zapewnić, że będzie to powieść nader ciekawa, sensacyjna, która porusza problemy, dla ogółu czytelników nieznane. Jak jest ciekawą, najlepszy dowód, że ja pomimo braku czasu czytałem ją niemal bez przerwy, gdyż trudno się od jej treści oderwać. Prosimy o coś innego. — **Marja Kowalska** w H.: Czytelniczki „Roli" szybko zamąż wychodzą, gdyż chłopcy wiedzą, że panienka, która dużo czyta, ma też dużo rozumu. Życzymy szczęścia w nowym stanie. — **Kazimierz Barnaś** w K.: Nadesłane nam artykuły są bardzo ciekawe, ale dla „Roli" nieodpowiednie. — **Andrzej Sowa** w P.: Ilość prenumeratorów „Roli" wzrosłaby bardzo, gdyby każdy prenumerator miał „Rolę" tylko dla siebie i nie pożyczał jej takim, których stać na zaprenumerowanie. Ileż to razy tak się dzieje, że w gminie prenumeruje „Rolę" człowiek biedny, a od niego wypożycza „Rolę" cała gromada gospodarzy zamożnych, którym żal kilka złotych na zaprenumerowanie gazetki. Za życzliwość dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Władysław Stypulski** w J.: Jak Pan stwierdzi, że wójt Pańską „Rolę" wypożyczył, to niech nam Pan napisze, a poprosimy Starostwo, aby porządek w doręczaniu zaprowadziło. Do „Roli" nie wolno nikomu zaglądać. Przez wypożyczanie numera „Roli" się niszczą tak, jak i ubranie wójta, gdyby go Pan od niego sobie wypożyczył.

Zagadki do nagrody.

Litery zamiast kratek czarnych rzędu pierwszego i drugiego, czytane z góry na dół, dadzą tytuł powieści J. Kraszewskiego.

1. Logogryf.

(Ułożył Schwenk Z. z S.).

☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Chór w sztuce teatraln.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Żywioł.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Tytuł sędziego starod.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Sufity inaczej.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Posilać.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Języki wstecz.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Sposobność wstecz.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Krzew.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Okres czasu zdrobn.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Odbiera albo ubiera.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Kanał.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Wnieść inaczej.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Miesiąc.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Wspak.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Gromada inaczej.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Chmury prochu.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Oblepić.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Państwo w Europie.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Miasto w Polsce
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Światło daje (wstecz).
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Dopływ Dźwiny.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Naprawiać w j. martw.
☆ ■ ☆ ☆ ■ ☆ Hak do ryglowania.

2. Szarady.

(Ułożył Józef Cieplik z K.).

I.

Pierwsze pół drugie roślina, drobne ma [nasienie,
Drugie trzecie maść konia, ładne jego [brzmienie,
Pierwsze trzecie po bitwie bywa używane,
Całość imię męskie, ale mało znane.

II.

Maciuś miał na święta pierwszy pół dru- [giego,
Miał on już do woli jedzenia dobrego,
Urósł mu tak brzuszek jak pierwsze i trzecie,
Choć se raz użyje, boć to święta przecie,
Często w drugie trzecie na przechadzkę [idziecie,
Całość na pewno w kościele znajdziecie.

III.

Pierwsze każdy człowiek czyni,
A nawet i te drugie trzecie,
Całe to zwierzęta
Żyją sobie w lesie.

3. Zagadki humorystyczne.

(Ułożył Józef Cieplik z K.).

I.

Jakiego drzewa jest najwięcej w lesie?

II.

Ile potrzeba dachówek na dobry dach?

III.

Pod jakim parasolem chodzi Chińczyk, gdy pada deszcz?

4. Łamigłówka do uzupełnienia.

(Ułożył W. Mikłusiak z K.).

J	A				
	J	A			
		J	A		
			J	A	
				J	A

Znaczenie wyrazów: 1) Miesiąc w języku obcym. 2) Miasto na wyspie franc. 3) Żołnierze inaczej. 4) Dla dziecka. 5) Państwo europejskie.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 10 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 25 „Roli": 1. Logogryf: Ferdynand Kuraś. 2. Układanki geograficzne: 1. Olimpja. 2. Florencja. 3. Konstancja. 4. Tygrys. 3. Zagadki humorystyczne: 1. Z popeliny. 2. Cerata. 3. Icki. 4. Szaraki. 5. Rumaki. 6. Plakat. 7 Tydzień. 8. Sokół. 4. Arytmograf graficzny: Białystok. 5. Bilet wizytowy: Właścicielka hotelu.

Rozwiązania zagadek w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Styś z W., Józef Cieplik z K., Wojciech Lorenc z Ł., Jakób Wajda z Ł., Krystyna Górecka z K., Józef Górecki z K., Karol Oblak z D.

Nagrody wylosowali pp.: Karol Oblak z D. i Jan Styś z W.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Co kwandrans.

— Lekarstwo to zażywać pan będzie co kwadrans — mówi lekarz.

— A piwo pić mogę? — zapytuje chory.

— Najwięcej szklaneczkę — odpowiada lekarz.

— Czy także co kwadrans?

Telegram.

Uczeń otrzymawszy złe świadectwo, w obawie zawiadamia brata:

— Przepadłem, przygotuj na to ojca.

Brat odpowiada:

— Ojciec przygotowany — przygotuj siebie.

Dobrze idzie.

— Moryc, jak idą interesa?

— Bardzo wesoło.

— Co znaczy: wesoło?

— Bo każdy, komu zaproponuję jaki interes, tylko śmieje się.

Przy spisie ludności.

Komisarz do ojca 14-ga dzieci:

— Więcej już pan nic niema?

— To panu mało?

Giełda płodów rolniczych

z dnia 30 czerwca b. r.

Pszenica	28·00—28 50	Słoma długa	5·00—6·08
Żyto .	27·00—27·50	Ziemniaki stoł.	0·00—00·00
Owies . .	30·00—31·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	28·50—29·50		
Fasola biała	40·00—44·00	Mąka żytnia	42·50—43·00
Groch zwyk.	00·00—00·00	Mąka pszen.	51·50—52·50
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	15·00—15·50
Łubin żółty	34·00—36·00	Otręby żytnie	15·00—16·00
Koniczpastew.	11·00—12·00	Mąka czerw.	19·00—19·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 30 czerwca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 1·06 do 1·18 zł.	Jałownik	od 1·05 do 1·15 zł.
Woły . .	od 1·12 do 1·25 zł.	Cielęta .	od 1·15 do 1·30 zł.
Krowy .	od 0·96 do 1·10 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·27 do 1·38 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·70 do 1.80

„Zemsta cygana"

sztuka w 3-ch aktach ze śpiewami i muzyką, znanego naszym Czytelnikom poety ludowego Roberta Rydza — opuściła prasę i jest do nabycia w księgarni nakładowej A. Cybulskiego w Poznaniu. Sztukę tę polecamy naszym zespołom amatorskim. Cena 6 zł. wraz z utworem muzyczn.

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Fabryka Powroźnicza

Stanisława Wałkowińskiego

w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.
Sprzedaż częściowa i hurtowna.
Cenniki na żądanie.
Uwaga na dokładny adres.



WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera tasama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**

Karpackie Kosy

Dobre, wykończone z styryjskiej stali, w oliwie hartowane. Nadają się do najtwardszych traw i zboża. Forma najdoskonalsza, szerokość 5—6 cm. Ażeby nie ryzykować, daje porękę za każdą kosę, i to pisemną gwarancję, która to kosa może być 2—3 razy klepana, a kiedy nie chciałaby kosić, zamieniam takową na inną bez żadnej dopłaty.

Kto chce mieć dobrą, gwarantowaną kosę, musi sobie zaraz zamówić taką kosę, oprócz tego te kosy nie są w cenach wygórowane, lecz niskie. Cena fabryczna:

Długość w cm.	65	70	75	80	85	90	97	100 cm.
Cena w złotych	6.—	6.50	7.—	7.40	7.80	8.—	8.50	9.— zł.

Rabat: na 10 = 1, na 20 = 2, na 30 = 4, na 40 = 6, na 50 — 8 kos rabatu.

Taksamo posiadam sierpy, młotki, kowadełka i inne przybory rolnicze. Dla spółdzielni i sklepów daje na dogodnych warunkach. Proszę żądać cenników. Za gotówkę zgóry porto i opakowanie nie doliczam.

Adres: **M. Sidyk, Strutyn Wyżny, p. Rożniatów, woj. Stanisławów.**

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.

Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).

Pracownia stolarska poszukuje chłopca

do praktyki od 17-tu lat.

Bystroń Bolesław poczta Mogilany obok Krakowa.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1·20 zł.